



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 11/1079 (811)

CZWARTEK, 14 marca 1963

STEFAN MEKARSKI

PO UWOLNIENIU METROPOLITY ŚLIPYJA

PIERWSZA reakcja, jaką budzić dziś musi odzyskanie osobistej wolności przez grecko-katolickiego metropolite lwowskiego ks. Józefa Ślipyja — to uczucie zadolenia, że nastąpił kres jego cierpieniom i ponieważ, jaką przez 18 lat przeżywał w sowieckich łagrach, więzieniach i miejscach odosobnienia.

Ale uwolnienie 70-letniego arcybiskupa posiada obok humanitarnego i uczuciowego również aspekt kościelno-polityczny. Poszukiwać należy przede wszystkim odpowiedzi na pytanie, jaka jest, względnie może być geneza i przyczyna tego niewątpliwie zaskakującego faktu.

Najprościej byłoby przypisać go inicjatywie 15 biskupów ukraińskich, którzy w deklaracji swej (ogłoszonej w „Giornale d'Italia“ z dnia 22 listopada 1962) z goryczą przeciwstawiali obecności obserwatorów moskiewskich na Soborze nieobecność metropolity Ślipyja. Nie wydaje się jednak, aby takie wstrętowanie uwolnienia metropolity odpowiadało rzeczywistości. Jest wiele danych, że inicjatywa ukraińska nie spotkała się z życzliwym przyjęciem. Obserwatorzy moskiewscy w wywiadach prasowych po zakończeniu sesji Soboru (m.in. w prasie Pa-xu) z nieukrywaniem szyderstwem podkreślali fiasko protestacyjnej akcji Ukraińców i niepowodzeniu jej przeciwstawiali swoje sukcesy na Soborze. Deklaracja ukraińska na decyzji w Moskwie nie zaważyła, to tylko dziś już pewne, że jej nie przeszkodziła.

Po metropolite Ślipyja pojechał do Moskwy i przywiózł go stamtąd do Rzymu msgr. Willebrands, Holender, ten sam, który w październiku ub. r. przebywał w stolicy Związku Sowieckiego i zdołał tam perswazyją swoją doprowadzić do rewizji postanowienia władz cerkiewnych (czytaj: władz Związku Sowieckiego), aby obserwatorów cerkwi rosyjskiej na Sobór nie delegować. Ten dwudziestowieczny Posewin pełnił funkcje sekretarza Sekretariatu dla spraw unijnych, na którego czele stał kardynał Bea, nie od dziś znany jako zdecydowany zwolennik umowy z kierownictwem cerkwi rosyjskiej. Podczas sesji soborowej spotykało się w korespondencjach do prasy komunistycznej z Rzymu niejednokrotnie nazwisko kard. Bea, jako — obok holenderskiego kardynała Alf-rinka — głównego przedstawiciela t. zw. przez komunistów kierunku postępowego, reformistycznego w Kurii Rzymskiej i wśród Ojców Soboru, Komunistki reklamując ten kierunek pragną uzyskać jego poparcie dla swojej koncepcji „współistnienia“ i „pokoiu“ w konflikcie Wschód-Zachód. Niewątpliwym wstępnym sukcesem komunistów w związku z udaną pierwszą misją msgr. Willebrands było całkowite wyeliminowanie jakichkolwiek zarzutów pod adresem ateistycznego Związku Sowieckiego podczas pierwszej sesji soborowej.

W tym kontekście wyjaśnienie przyjazdu arcyb. Ślipyja do Rzymu niemal natychmiast po powrocie obserwatorów moskiewskich do Rosji staje się możliwe. Wzajemnie za zaproszenie i życzliwość — jak sami pp. Borewój i Kotlarow publicznie podkreślali — przyjęcie tych obserwatorów na Soborze można było zrewanżować się uwolnieniem metropolity Ślipyja. Mógł Chruszczow na to uwolnienie pozwolić tym bardziej, że metropolita jest sterany przez prześladowców swoich człowiekiem, niezadowolonym prawdopodobnie do większej aktywności. Aie nie tylko dlatego. Za cenę tego mało kosztownego chwytu propagandowego dyktator sowiecki uzyskać pragnie

poza granicami Związku Sowieckiego i w krajach satelickich opinię liberała, a taka opinia jest Chruszczowowi w jego „koogzystencjonalnej“ polityce dziś bardzo potrzebna.

Poza tym chodzi o dostarczenie „postępowym“ Ojcom Soboru argumentów na rzecz porozumienia Kościoła rzymskiego z coraz bardziej rękoma liberalną i demokratyzującą się Moskwą, zwłaszcza, że kampania o to porozumienie może się rozegrać w końcowej fazie Soboru jesienią bieżącego roku. Kampania taka nie jest nowością historyczną. Chruszczow idzie śladami carskich samodziurców, a „obserwatorzy“ pp. Borewój i Kotlarow powtarzają zalotną misję „konkordatowa“ posła Iwana Groźnego — Szewrygina, zakończoną aż nadto wiadomym doświadczeniem dziejowym. Zanim w wersji współczesnej to doświadczenie się powtórzy, uwolnienie arcyb. Ślipyja ma wywołać w Rzymie wrażenie dobrej woli Moskwy, a także tej skłonności do „dialogu“ dwóch poglądów na świat.

(Dokończenie na str. 2)

NAD BRZEGAMI SEKWANY

KARIERA BITOŃSKIEGO

Kariera długa, nawet bardzo długa — trwała dziesięć lat. Wciągnięty przez attaché prasowego reżimowej ambasady w Paryżu nazwiskiem Kłos, który był w swoim czasie głównym szpiegiem reżimowym we Francji a potem we Włoszech, Bitoński rozpoczyna swą „robotę“ w 1953 r. I startuje dobrze. Dzięki niemu szybko zaczęły pędzić kartoteki bezpieki, która w ten sposób wie wszystko o działaczach niepodległościowych, o ich życiu publicznym i prywatnym, o ich rodzinach w Kraju.

Kierowany przez fachowców z „M.S.W.5.“ Bitoński podchodzi do zagadnień w sposób „naukowy“, dzieli wybitniejszych emigrantów na trzy kategorie: „faszysci“, „reakcjonisci“ i „neutralisci“. Z punktu widzenia przyszłej akcji reżimu wśród emigracji posiadanie tych informacji jest rzeczą bardzo ważną. Na nich m.in. oprze się plan działania reżimu, jego podchodzenie do poszczególnych ugrupowań na emigracji i ich kierowników.

Jak bowiem wiadomo, w terminologii komunistycznej „faszysta“ jest każdy czynny antykomunista, „reakcjonista“ — bierny antykomunista, „neutralista“ zaś ten, co nie jest ani komunistą ani antykomunistą. Inaczej więc reżim musi traktować „faszystów“ i „reakcjonistów“ a zupełnie inaczej „neutralistów“. Pierwszych należy zwalczać wszelkimi środkami, drugich ośmieszać i popychać w kierunku neutralizmu, a z trzecimi obchodzić się łagodnie i na nich budować swe nadzieje. Mimo swojej bezdennej głupoty, polegającej przede wszystkim na tym, że wszystkich uważał za głupszych od siebie, Bitoński już w pierwszym okresie swej brudnej roboty oddał reżimowi nie byle jakie usługi.

Ale prawdziwie żniwo rozpoczął dopiero po wypadkach październikowych 1956 r. Na Zachód zaczęły przybywać tysiące rodaków z Kraju, którzy w euforii „październikowej odnowy“ wcale nie kryli swej nienawiści do narzuconego Polsce ustroju komunistycznego. Bitoński dwoi się i troi, spotyka się z kim się tylko da, ważniejsze krajowe osobistości „w imieniu Mikołaj-

W TYM NUMERZE



fraszki

DOŚWIADCZENIE UCZY

Ta smutna prawda z statystyk przebija:
Publiczna własność — to własność niczyja.

DE GAULLE O WSPÓLNYM RYNKU

A ja sobie stoje w kole
I wybieram, kogo wolę.

PRAWDA KULINARNA

Wiadomość niewątpliwie prawdy bardzo bliska,
że Chruszczow o poparcie Gomułkę naciskał.
I miał rację, bo rzecz to jest powszechnie znana,
że Gomułka najlepsza, kiedy sprasowana.

MURZYŃSKIE STUDIA W BUŁGARII

Treść komunizmu murzyni w Bułgarii poznali:
Jeść mało, spać gdzie nie ma — i policja wali.

Rawicz

STANISŁAW PACZYŃSKI

czyka“ zaprasza na obiady, piorunuje na reżim, prowokuje swych gości do szczerości i skrzętnie notuje ich wypowiedzi. W ten sposób ma coraz więcej materiału do swych raportów. „M.S.W.5.“ nie szczędzi mu swych pochwał.

Jest on ciągle w rozjazdach. Jego terenem działania jest nie tylko Francja, lecz także Belgia, Holandia, Dania, Szwecja, Niemcy zachodnie, Szwajcaria i Włochy. Nawet Jugosławia. Wszędzie ma swych ludzi, którzy mu sygnalizują przyjazdy wybitniejszych rodaków z Kraju. Bitoński natychmiast do nich dociera, przedstawia się jako wysłannik Mikołajczyka, wyłudza zwierzenia i szkaluje polską emigrację polityczną.

Albowiem jednym z ważnych zadań Bitońskiego było przedstawienie polskiego obozu niepodległościowego w jak najgorszym świetle, przekonanie ludzi z Kraju, że nie mogą nań liczyć. W swych rozmowach kładzie on zawsze nacisk na to, że kierownicy emigracji to „faszysci“ i reakjoniści.

Inspiracja działa skutecznie. Wkrótce do wielu przywódców politycznych na emigracji zaczynają przychodzić „listy z Kraju“ przestrzegające przed „faszysmem“ i „reakcyjnością“. Ci z kolei zaczynają coraz głośniejszą o „demokracji“ i konieczności zdecydowanej walki „z emigracyjną reakcją wszelkiej maści“. Na emigracji powstają nowe rozłamy polityczne, „demokraci“ odgradzają się od „faszystów“ i „reakcjonistów“. I nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że za tym wszystkim kryje się M.S.W.5. i jego sieć szpiegowska kierowana przez Bitońskiego. Padają wprawdzie od czasu do czasu głosy ostrzeżeni, zwracające uwagę na niebezpieczeństwo komunistycznej infiltracji, ale nikt tych głosów nie bierze poważnie, a ich autorów uważa się zwykle za chorobliwych maniaków.

W MAJU 1957 r. do Rzymu przybywa z Kraju szereg księży i dostojników Kościoła. Bitoński docie-

W SZCZERYM HOŁDZIE WIELKIEMU HISTORYKOWI

Uroczysty obiad Związku Pisarzy na cześć

Mariana Kukiela

Jako dewizę obrałem słowo „Służyć“ — mówił generał Kukiel, dziękując za życzenia z okazji przyznania mu nagrody za „Dzieje Polski Porozbiorowe“. I z mieszaniną humoru i skromności, tak dla niego typową wyjaśniał, że dewizę tę upatrzył sobie „odkładając do szuflady“ insygnia „Orderu Łaźni“. Dlaczego to hasło „Czarnego Księcia“ ma mieć brzmienie niemieckie — „Ich Diene“ — nie wiem, lecz dr Patkaniowska wyjaśniłaby tę tajemnicę bez trudu...“

Oby mógł jak najdłużej służyć człowiek, o którym amb. Morawski, przewodniczący jury nagrody „za najbardziej wartościowe dzieło ostatnich lat“, napisał z Paryża: Przez całe życie bronił Polski. Jako żołnierz, jako polityk i jako uczyony. Dziś „obwarował“ się w twierdzy Instytutu Sikorskiego i broni historii Polski przed spaznieniem, przeinaczeniem i spłycaniem.

W „Ognisku Polskim“ zebrało się na obiedzie około setki osób. Przedstawi-

ciele życia naukowego, kulturalnego i politycznego. Wśród nich wielu najwybitniejszych. Towarzysze broni Mariana Kukiela: generałowie Władysław Anders, Bór-Komorowski, Szyszko-Bohusz, Kopański, Wiatr, Odzierzyński... Politycy: Adam Ciołkosz, Tadeusz Bielecki, Lidia Ciołkoszowa... Ks. prałat Stanisławski, konsul Poznański, profesorowie, pisarze, dziennikarze.

Nie sposób wymienić wszystkich z nazwiska. Było ciasno, lecz zarazem i podniosłe i jakoś radośnie, prawie wesole. Łatwiej przy stole niż na tzw. akademii dać wyraz uczuciom ogromnej czci i wdzięczności jaką Marian Kukiel się cieszy za to wszystko czym wzbogacił kulturę polską. A także styl polskiego życia intelektualnego. Przyjaźń nasza i szacunek dla Kukiela jest echem tej ogromnej, ciepłej życzliwości do wszystkiego co polskie, jaka promieniuje z jego książek i prac. W swej twórczości nie jątrzył i nie rzucał gromów. Gdy widział błąd, potępiał błąd, nie człowieka.

Tę metodę stosował także w życiu. W czynnej służbie wojskowej. Uprytomnił to w pięknym przemówieniu gen. Szyszko-Bohusz. W okresie powrześniowego „pościgu czarownic“, gen. Kukiel zasłużył się dobrze wojsku, stwarzając skuteczną przeciwwagę matym ludziom na wielkich stanowiskach, gdy wyzywali się w osobistej zemście nad ludźmi innych poglądów i innej tradycji niepodległościowej.

Pierwsze z przemówień wygłosił gospodarz wieczoru Wiesław Wahnout. Uczynił z niego wyczelowaną perełkę literacką, prowadząc od wspomnień własnego chłopięctwa, gdy z rozszerzonymi z zaciekawienia oczami odkrywał historię oręża polskiego nad jedną z pierwszych książek Kukiela. Dziś, po pięćdziesięciu latach, dorobek Kukiela imponująco rozrosły w „ilość i w wagę“ spełnia dalej tę samą rolę i będzie ją spełniał w następnym pokoleniu. Mądrość i uczoność szła w parze z męstwem. Dowodem — mowa powitalna jaką Marian Kukiel wygłosił na powitanie więźniów brzeskich w Krakowie. Pamięta ją jeden z nich, obecny dziś na sali Adam Ciołkosz. Ceną tej mowy było zahamowanie kariery uniwersyteckiej, tak jak przetętem zahamowano Kukielowi karierę wojskową.

Ambasador Raczyński, fundator nagrody, mówił o Kukielu jako o polityku, o jego pracy w rządzie, o jego wytrwałości i spokoju wewnętrznym. Jako ostatni stanął przed mikrofonem — przebieg uroczystości przekazano na falach radiowych do kraju — ptk Adam Sawczyński. Mówił imieniem historyków — jako młodszy kolega a bliski od dawna współpracownik.

Z przemówienia generała Kukiela za-notowaliśmy na wstępie tego reportażu to co się nam wydało kwintesencją jego filozofii życia i pracy i symbolem jego nadziei. Zanotujemy więc już tylko słowa podziękia, które złożył tym wszystkim, którzy mu w pracy pomagają, zwłaszcza nad nagrodzoną książką: ptk Biegańskiego, dr Oppmanowa, dr Danilewiczową. A także recenzentów, z których spośród obecnych wymienił generał Kukiel ptką Sawczyńskiego, obój Ciołkoszów, Jana Bielawicza, przeprasząc je jeśli mogą pomija. Z zażenowaniem i ustępując nadesłanej w liście prośbie gen. Kukiela dopisuje do wspomnianych i moje nazwisko.

To co napisałem to zbyt dużo jak na sprawozdanie. A po stokroć za mało, gdy się pomyśli ile Kukielowi zawdzięczają jego czytelnicy, ile mu zawdzięcza nauka i kultura polska. Niech więc mi wolno będzie dodać jeszcze kilka słów. Napisałem je już kiedyś, więc są powtórzeniem. Lecz powtórzeniem istotnym. Przypomnieniem jeszcze jednego długu wdzięczności, który, jak sądzę, nie ja jeden Kukielowi będę winien. Wśród historyografów polskich, zwłaszcza dziś żyjących, Kukiel jest rzadkim przedstawicielem doskonałego pisarstwa. Jest wyznawcą metody, która każe pisać na użytek czytelników, a nie dla ośnienia lub za imponowania innym historykom. Pogardza napuszonym stylem „akademickim“ — nie gubi celu pracy w labiryncie odnośników i ubocznych polemik. Tradycja dobrego pisarstwa historycznego, literatury historycznej, nabrała nowego impetu dzięki głowie i pióru Mariana Kukiela. Kocha prawdę, nienawidzi nudy. Oby miał jak najwięcej naśladowców, którym przyswiecać będzie nie chęć popisania się uczonością, lecz szczerą chęć podzielenia się z każdym swoją wiedzą.

Paweł Zaremba

(Dokończenie na str. 2)

FP. 2157

PO UWOLNIENIU METROPOLITY SLIPYJA

(Dokończenie ze str. 1)

Wątpić wolno, aby metropolita Slipyja jako głowa okrutnie prześladowanego Kościoła grecko-katolickiego osobie do takiego „dialogu“ zachęcał odnośnie czynników w Watykanie. Powstaje natomiast pytanie, jaką rolę przybyły do Rzymu z więzienia narodów arcybiskup odegra.

Pierwsza myśl, jaka się w tej mierze nasuwa, to rola przywódcy duchowego grecko-katolickich Ukraińców na emigracji, którzy dziś jedyni mogą swobodnie swoją wiarę religijną wyznawać. Byłoby to ogromne wzmocnienie frontu nie tylko religijno-moralnego, ale i ideowo-narodowego Ukraińców. Czy arcybiskup Slipyja — naturalnie zdawałoby się — kierownictwo duchowe obejmie? Niedaleka przyszłość okaże, na razie metropolita przebywając w Rzymie nie zamieszkał w ukraińskim opactwie bazylikańskim i nie wiadomo o jego kontaktach z emigracją ukraińską.

Niemniej naturalną wydaje się rola arcybiskupa Slipyji jako Ojca Soboru, najlepiej chyba poinformowanego o stanie religii i religijności oraz o skutkach urzędowej akcji bezbożniczej na terenie Związku Sowieckiego. Wątpić wolno, czy opinie arcybiskupa mogą się pokrywać w tej dziedzinie z informacjami udzielanymi przez obserwatorów moskiewskich na pierwszej sesji Soboru i czy tendencje ugodowe kard. Bea i jego zwolenników uzyskają podmurowanie w opiniach lwowskiego metropolity grecko-katolickiego. Oczekiwać natomiast należałoby, że dzięki tym opiniom wzmożni się znakomity front Kościoła walczącego z antyreligią marksizmu-leninizmu.

Niektóre pisma zachodnio-europejskie sugerują możliwość odegrania przez arcybiskupa Slipyję innej jeszcze roli. Niemiecka prasa up. opierając się na fakcie, że arcybiskup został uwolniony, a nie wydalony ze Związku Sowieckiego i że posiada jako obywatel sowiecki — paszport sowiecki i wizę powrotną, wyraża przypuszczenie, że metropolita nie pragnie uchodzić za emigranta politycznego i zamierza po zakończeniu Soboru powrócić do Związku Sowieckiego, w szczególności do Lwowa.

Jest to przypuszczenie chyba najmniej wiarogodne. W jakim charakterze miałby ten powrót nastąpić? Prywatyzującego emeryta? Ks. Slipyja jest popularny we Lwowie i w Małopolsce Wschodniej, otoczony nadto nimbem mecenasa — sam więc fizyczny pobyt jego we Lwowie byłby dla Moskwy połączony z ryzykiem renesansu Kościoła grecko-katolickiego, którego — wbrew nieopartym na niezym przypuszczeniu niektórym organom naszej prasy emigracyjnej — Chruszczow na pewno nie ma zamiaru restytuować. Postulat tej restytucji został najślusniej wysunięty w wymienionej wyżej deklaracji biskupów ukraińskich (wraz z żądaniem zaprzestania propagandy antyunijnej i zmuszania do apostazji). Ale — jak słusznie pisał „Osservatore Romano“ z dn. 16. 12. 1962 r. z powodu sugestii konkordatowych p. Z. Kliszki — nie może być mowy o pojedynaniu między religią a ateistycznym komunizmem, dopóki zaś ten jest przy władzy wszelkie próby restytucji cerkwi grecko-katolickiej, podejmowane z Rzymu, wydają się nierealne.

Cóż musiałoby się stać, aby arcybiskup Slipyja mógł objąć jurysdykcję nad wiernymi obrządku grecko-katolickiego? Według danych z lat 1952-53 (J. M. Mohedano Hernandez „La Iglesia del silencio“, Madryt 1953) spośród 4200 księży grecko-katolickich na ziemiach Rzeczypospolitej i Czechosłowacji komuniści wyaresztowali lub deportowali 50 proc.; wymordowali lub wypędzili 20 proc.; 30 proc. zesłało do podziemia lub przeszło na prawosławie. Rozpędzono blisko 3000 zakonników i ponad tysiąc zakonnic, ponad 4000 parafii zamknięto lub oddano prawosławnym, zamknięto też 195 klasztorów, szkoły z bolszewizowano, organy katolickie zlikwidowano. Czy jest rzeczą do pomyślenia, aby z tego gruzowiska można odbudować Kościół grecko-katolicki pod rządami bezbożniczego komunizmu, i to ciągle, aktywnie bezbożniczego, wbrew tendencji szerzonemu pogłoskom (powtarzanym nieraz naiwnie i bezmyślnie przez naszą prasę emigracyjną), że przesładowanie religijne w Związku Sowieckim uległo zahamowaniu lub złagodzeniu?

Sprawa uwolnienia metropolity Slipyji i roli, jaką ma i może on odegrać w przyszłości pełna jest niedomówień i zagadek, które niedaleka

przyszłość zapewne rozszyfruje. To pewnie że jest ona jednym z atutów, które Chruszczow w związku z II Soborem Watykańskim zamierza rozegrać w interesie imperium sowiecko-rosyjskiego. Z drugiej strony na sprawie tej czynnikami w Watykanie, które reprezentują tendencje ugodowe budują nadzieje na zmiecenie totalizmu ateistycznego w Rosji sowieckiej, mające w perspektywie przynieść korzystną zmianę sytuacji dla milionów wierzających.

Gra Chruszczowa przyniosła mu już sukcesy. Dzięki wysłaniu obserwatorów swoich na Sobór (ich misję kontynuują przybyły do Rzymu zięc dyktatora Adzubej) osiągnął całkowite — jak dotychczas — przemilczenie na Soborze zbrodni popełnianych przez reżym sowiecki na religii. Dzięki zaś uwolnieniu metropolity Slipyja pozyskał opinię tolerancyjnego liberala.

Czy natomiast rachuby kard. Bea i jego Sekretariatu dla spraw unijnych (ożywione ostatnio pogłoskami o kreowaniu konsulatów watykańskich w krajach bloku sowieckiego) nie okaza się jeszcze jednym historycznym złudzeniem — to dopiero przyszłość okaże. To tylko bardziej niż prawdopodobne, że w horyzontach tych rachub Kościół walczący spotykałby się z rosnącymi siłami, hołdującymi koegzystencji i współpracy wierzących z antyreligią.

Stefan MękarSKI

Post scriptum:

Już po napisaniu niniejszego artykułu ukazały się dwie wiadomości, które rzucają interesujące światło na poruszone wyżej zagadnienia.

1. Redaktor „Izwestii“ i zięc Chruszczowa Adzubej oświadczył w Rzymie, że pogłoski „i zbliżeniu między ZSRR a kościołem są mylne“, że „sowieccy obywatele są i pozostaną leninistami“ i że „komunizm i kościół to dwie ideologiczne koncepcje przeciwstawne i nie do pogodzenia“. Oświadczenie to, wypowiedziane przez tak miarodajną osobistość, jest od strony moskiewskiej potwierdzeniem i pokwitowaniem tezy „Osservatore Romano“ (z dnia 16. 12. 1962), że „pojednanie między religią a komunizmem nie jest możliwe“. Oświadczenie p. Adzubeja zadaje głos wszystkim głosom reżimowych grup katolickich i reżimowych „religioznawców“ w Polsce o możliwości i realnej skuteczności „dialogu światopoglądowego“ między wierzącymi a ateistami. Oświadczenie to jest też wymownym zdemontowaniem pogłosek, jakoby w Związku Sowieckim nastąpiło złagodzenie czy też rewizja ateistycznej, antyreligijnej polityki.

2. W paxowskich „Kierunkach“ (z dn. 24. 2 b.r.) stwierdzono, że „przybycie obserwatorów patriarchatu moskiewskiego na Sobór nastąpiło w wyniku podjęcia zobowiązania przez Sekretariat dla spraw unijnych (t.j. przez kard. Bea i msgr. Willebrands) iż nie będzie na Soborze wrogich oświadczeń przeciw krajom socjalistycznym“. „Kierunki“ informują też, że „Sekretariat Soboru wyraźnie odciął się od antyradyckiego memorandum 15-tu biskupów ukraińskich“. Obie te wiadomości — jeśli prawdziwe — nie wymagają komentarza.

S.M.

ZASADNICZE PROBLEMY POLITYKI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ NA WALNYM ZJEZDZIE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W niedzielę 10 bm. w W. Brytanii, odbył się w Domu Kombatanta w Londynie Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, obchodzącego równocześnie piętnastolecie swojej działalności. Była to zarazem zmiana sposobności do rzucenia okiem w przeszłość, oceny dotychczasowych wyników i nakreślenia wytycznych na przyszłość.

W publicznym otwarciu Zjazdu wzięli udział członkowie przedstawicielstwa niepodległościowej emigracji z Radą Trzech, gen. W. Andersem, gen. T. Borem-Komorowskim i amb. E. Raczynskim na czele. Ponadto przybył prezes Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki, prezes Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego p. A. Ciołkosz oraz kilku jej członków, imieniem naczelnych władz SPK gen. dr R. Odziejewski, płk. K. Ziemiński, prez. S. Sobolewski, prasę reprezentowali m.in. naczelny „Dziennika Polskiego“ W. Włodarczyk i „Orla Białego“ — P. Zaremba. Obok działaczy londyńskich zasiadli na zjeździe reprezentanci ośrodków polskich prowincjonalnych, jak Bradford, Leicester, Manchester i innych.

Przy zapelnionej sali zagał W. Zjazd prezes red. P. Hęciak, który dał krótki, syntetyczny zarys historii Zjednoczenia od chwili jego założenia w trudnym okresie powojennym roku 1947 po dzień dzisiejszy.

Jako pierwszy życzył Zjazdowi pomyslnych obrad gen. W. Anders. Komunizm w pierwszych latach powojennych atakował niepodległościową emigrację brutalnie, ale łatwiejsza była przeciw temu atakowi obrona. Następnie około roku 1956 zaczęto stosować chytřejsze metody, powroty niektórych polityków słabszego charakteru do kraju i próby penetracji emigracji podstępna pojednawczością postawili nas przed nowymi trudnościami, którym jednak umieliśmy sprostać. Sprytniejszymi metodami reżimu towarzyszyły metodyczne zmiany w polityce sowieckiej. Chruszczow, kiedyś jeden z najbliższych wykonawców Stalina, współodpowiedzialny za Katiń, główny wykonawca polityki deportacyjnej, próbuje przedstawić się

światu zachodniemu w jaśniejszym, liberalniejszym świetle. Istota systemu sowieckiego pozostała jednak ta sama.

Ludzie, przyjeżdżający z Kraju, działają nie raz, że emigracja przeżywa — także nieświadomie — niektóre slogany komunistyczne. Winniśmy być czujni i odporni na taką penetrację, na propagandę pism proreżimowych. Winniśmy przypominać — wbrew obłudnym gestom — wzmagać się w Kraju walka z religią, nacisk na Kościół. Nie pozwólmy osłabić ducha naszej młodzieży. Utrzymajmy wolę walki o nasze cele, niepodległość Polski z granicami na Odrze i Nysie oraz z Lwowem i Wilnem.

Prezes A. Ciołkosz podkreślił, że — nie mając poparcia organizacji państwowej — tym większe obowiązki musimy przekazywać organizacjom społecznym, które zgrupowane w Zjednoczeniu stanowią nieodłączną część życia emigracyjnego. Ogólnopolitycznej organizacji emigracyjnej nie tworzymy, ponieważ byłoby to jej stotalizowaniem. Po latach kilkunastu od wojny i okupacji Kraju, mamy absolutną pewność, że naród polski nie da się sobie narzucić obcej sobie i wrogię doktryny komunistycznej. W tym rezultacie minionego okresu powojennego emigracja odegrała doniosłą rolę, której nie dajmy sobie pomniejszać. Nie możemy się przedstawiać za całość narodu, ale jesteśmy jego nieodrodną częścią. Najgorszą rzeczą byłoby pogodzenie się z obecną rzeczywistością niewoli i to właśnie nie nastąpiło ani nie nastąpi. Zadaniem naszym pozostaje dalej walka o Polskę wolną, całą i niepodległą.

KARIERA BITOŃSKIEGO

(Dokończenie ze str. 1)

ponadto przekonany, że może być śledzony. Mimo tych środków ostrożności, po powrocie do Kraju po prostu znikł. A po nim zaczęli znikać inni działacze ludowi. Od razu było wiadomo, że ktoś zdradził. Na Bitońskiego jednak, który naturalnie brał udział w paryskiej naradzie — nie padł najmniejszy cień podejrzenia...

Mógł działać dalej. Wszystko co robił było „wielkie“ i „centralne“. Toteż wkrótce organizuje „Centralny Komitet Pomocy Polakom Repatriowanym z Rosji“. W charakterze prezesa tego komitetu Bitoński nawiązuje kontakt z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem w Genewie, z poszczególnymi diecezjami w Polsce oraz z reżimowym „Ogólnopolskim Komitetem Pomocy Repatriowanym“ (Warszawa, ul. Mokotowska 14), na którego czele stał wówczas reżimowy minister Władysław Bieńkowski.

Dzięki swemu „komitetowi“ Bitoński wybitnie rozszerza krąg swych krajowych znajomości, wzbudza do siebie coraz większe zaufanie.

Niektórzy wikariusze generalni zwracają się do niego per „wielebny panie prezesie“, kierują do niego swych emisariuszy. Inspiracja Bitońskiego zatacza coraz szersze kręgi, a M.S.W.5. zdobywa coraz więcej cennego materiału. W okresie emigracyjnej „odwilży“ i pedu do „kontaktów z Krajem“ — oficjalne stosunki Bitońskiego z reżimowym „komitetem pomocy repatriantom“ są raczej przedmiotem zazdrości niż jakichkolwiek podejrzeń.

Toteż z ogólnym uznaniem na emigracji — i naśladownictwem — spotkała się „myśl“ rzucona przez Bitońskiego, że „uwazamy za konieczne, by jak największy odsetek młodzieży kształcącej się w Europie zachodniej udawał się na studia i podróże naukowe do Polski i by w Kraju został otwarty fundusz na ten cel“. Fundusz taki istotnie został w Kraju „otworzony“ — „otworzyła“ go sławetna „Polonia“. Na organizowane przez nią „spotkania“ i „kursy“ jeżdżą do Kraju emigracyjni dziennikarze, jeżdżą pisarze i uczeni jeżdżą przywódcy emigracyjnej młodzieży akademickiej.

Gdy dzisiaj jawnie się nawołuje do wyjazdów do Kraju, dokąd można jechać „z paszportem brytyjskim lub bez niego“, gdy nawet księża organizują „pielgrzymki“ do Kraju a ich przełożeni tym przedsięwzięciom błogosławią — nikt się nie zastanawia nad tym, że „myśl“ wyjazdów zrodziła się w biurze M.S.W.5., którego najważniejszym zadaniem jest doprowadzenie do całkowitego rozkładu emigracji — politycznej i moralnej.

Następnym mówcą był prezes Zjednoczenia z r. 1952 mec. W. Dunin-Borkowski, który po wspomnieniu początkowych problemów organizacji, wskazał na obowiązek zajęcia się polskością pokolenia polskiego, urodzonego na emigracji. Wreszcie, prezes SPK — W. Brytania i członek EZN S. Sobolewski nakreślił rolę Zjednoczenia w ogólnej organizacji życia emigracyjnego kończąc następującymi słowami: „Służymy sprawie wolności Polski, strzeżemy jej dziedzictwa kultury chrześcijańskiej, wierzymy w lepszą przyszłość naszej Ojczyzny i chcemy, aby nasi następcy przejęli od nas ten obowiązek. Zmieniają się czasy, ludzie i okoliczności, ale obowiązek wierności i służby Polsce pozostaje. Z tą myślą niech mi wolno będzie złożyć dzisiejszemu jubilatowi — Zjednoczeniu Poiskiemu w W. Brytanii, na ręce prezesa, najlepsze życzenia dalszego, pomyslnego rozwoju.“

Przed zamknięciem wstępnej, publicznej części Zjazdu odczytano liczne depesze gratulacyjne od osobistości: ks. inf. B. Michalskiego, ks. inf. W. Stanisławskiego i ks. mgr. K. Sokołowskiego na czele oraz od polskich organizacji w W. Brytanii, p. K. Odrobno — prezesa Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech, b. prezesa Zjednoczenia E. Kozłowskiego i prof. W. Donigiewicza oraz dawniejszych działaczy Zjednoczenia Polskiego.

Wreszcie prezes P. Hęciak podkreślił wieloletnią, pożyteczną pracę stali kierowniczką biura Zjednoczenia p. Jadwigi Batkowskiej i ofiarował jej na znak wdzięczności wiązanek kwiatów, co nagrodzono serdecznymi oklaskami.

(a)

MILION CZŁONKÓW LICZY ZHP W POLSCE

Według informacji Radia Warszawa Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP) liczy obecnie na terenie całego kraju milion członków. W roku ub. szereg tej organizacji zwiększył się o około 100,000 młodzieży. 539,000 harcerzy jest w wieku od 12 do 14 lat, a 277,000 — to najmłodsi harcerze z drużyn t. zw. zuchów — w wieku poniżej 12 lat. Pozostali to młodzież ucząca się w szkołach średnich, Ogółem w miastach i na wsi działa około 32,000 drużyn harcerskich.

Stanisław Paczyński

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze sprrowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio załatwia

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road, LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

NOWA KSIĄŻKA

Zofii Romanowiczowej

SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII

POWIEŚĆ

Cena sh. 14/- (lub dol. 2.00 — Frs. 10.00)

Miejscem akcji nowej książki Zofii Romanowiczowej jest Paryż podczas jednej z manifestacji algierskich, jesienią 1961 roku. Bohaterkę i narratorkę zarazem spotyka tego dnia kłeska osobista. Poprzez serię reminiscencji i opisów los jej przecina się na chwilę z losem zbiorowym.

„SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII“ z każdą stroną bardziej wciąga w swoją gorączkową atmosferę, aż do końcowej katastrofy. Autorka mówi o miłości w sposób przejmujący i śmiały, nie lekając się jej powagi i ciężaru. Cały ten dzień jest urzekający i każdy szczegół ma podobnie magiczną wagę. Autorka nie wygłasza sądów politycznej czy moralnej natury; lecz poszukuje, wędrując przez labirynt wzburzonego miasta, sensu tego, co ją spotkało.

Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u Wydawcy:

„LIBELLA“

12, rue Saint-Louis-en-l'Île — Paris IV.

Wyłączne Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

B. ŚWIDERSKI

20, Queens Gate Terrace — London, S.W. 7.

MANKA PŁAGĄ W HANDLU

Warszawska „Gazeta Handlowa“ podaje, że w r. 1962 łączna wysokość mank w handlu „uspołecznionym“ wyniosła ok. 72 miliony złotych. Manka są nadal plagą w sklepach i hurtowniach reżimowych.

Jednocześnie — jak informuje cytowane pismo — w r. ubiegłym zwolniono z pracy i wpisano do „Rejestru Centralnego“ 5,000 osób, które nie będą mogły otrzymać pracy w handlu. Pomiędzy one różne nadużycia np. podnosili ceny, fałszowały rachunki itp.

(FEC)

JANUSZ KOWALEWSKI

Ugoda — marzenia i rzeczywistość

Moje dwa artykuły z listopada i grudnia ub. r. pod wspólnym tytułem „Dyweryje wśród emigracji”, wywołały wiele protestów, obok niespodziewanych często pochwał. Niektóre z protestów zaliczyć można do gatunku „wściekłych” to znaczy zabarwionych spora doza historii. Protestujący nadsłali szereg listów do redakcji „Orle Białego”. Wszystkie zawierają napaści osobiste, pod moim adresem. Lecz każdy uchyla się od poruszenia spraw zasadniczych, czyli od rzeczowej polemiki.

Podstawowym tematem moich artykułów była sprawa sztucznego, inspirowanego nagromadzenia się na emigracji atmosfery ugody wobec komunizmu, wobec reżimu komunistycznego w Polsce, i — pośrednio — wobec jego mocodawcy moskiewskiego.

MOJA „PIĘTA ACHILLESA”

Pisałem, zwłaszcza w pierwszym artykule, dlaczego ugoda jest w skali narodowej polityką niesłuszną, a w skali jednostek, które o ugodzie myślą — niebezpieczną. Charakteryzowałem wroga. Wrogiem jest komunizm. Znam go i z teorii i z praktyki. Wiem, że nie szanuje sojuszników, nie zaprzta sobie głowy dotrzymaniem obietnic składanych zwolennikom kompromisu. Po prostu wyzyskuje ich naiwność czy dobrą wolę, by w chwili przez siebie wybranej albo ich zlikwidować jako niepotrzebnych albo zażądać bezwzględного posłuszeństwa.

Każda próba ugody z komunizmem, lub próba „dostosowania się do rzeczywistości” w oparciu o kompromis kończy się albo „bitością” albo, jeśli zwolennik ugody jest uczciwy i nie godzi się na rolę agenta — jego likwidacja. Oczywiście jest możliwość trzecia. Dopóki „współpracownik” nie jest w zasięgu NKWD czy Bezpieki może „współpracę” zerwać. Miliony komunistów ideowych — a nie tylko zawiązanych zwolenników ugody — zerwało z komunizmem, żadna partia nie miała w historii tylu dramatycznych i tak masowych zerwań. Żadna też nie miała tylu masowych, krwawych, czystek. Komunizmowi dawali się opętać często ludzie bardzo wybitni. Wśród nich był Koestler, czołowy dziś demaskator komunizmu, był Malreaux, dziś minister w rządzie de Gaulle'a, był Andrzej Gide, któremu jeden pobyt w Rosji, jeszcze przed wojną, otworzył oczy. Byli pisarze tej miary co Ignazio Silone, John Dos Passos, Howard Fast; a z naszych Jerzy Kornacki, którego właśnie Gomułka wsadził do więzienia. Był Adam Ważyk — autor „Poematu dla dorosłych”. Było wielu innych. Dlaczego ich wspominam? Nie bez powodu. Każdy bodaj z protestujących przeciwko moim artykułom wypomina mi mój dawny „komunizm — moja „pięta Achilleś”. Wybitniejsi ode mnie dali się złapać na komunizm.

KU PRZESTRODZE

Oponenci pamiętają z mojej przeszłości, wygodnie dla siebie lecz nieuczciwie w moim przekonaniu, to tylko, że byłem naiwny, bo wierzyłem komunizmowi. Zapominają natomiast, że byłem na tyle uczciwy by z nim zerwać w warunkach wcale niełatwych. Jeśli nawet ktoś nie zgodzi się z moim zdaniem, iż jest to chwyt nieuczciwy to niech się zgodzi przynajmniej z tym, że jest to chwyt niesprawiedliwy. I nie wiem w czym interesie stosowania. Bo gdy chodzi o mnie nie działam ani dla zarobku ani dla „sławy”. Działam w tym jednym jedynym celu by przestrzec wszystkich, którym grozi zesłanie się z drogi „współpracy z Krajem” do roli oszłomionego i bezsilnego narzędzia, nie zdającego sobie nawet sprawy, że służy nie „Krajowi”, lecz jego rządcom dzisiejszym, w sposób, który nie on lecz właśnie owi rządzący wyznaczają. I niech się nikt nie łudzi, że „przechytrzy komunistów”, że na podstawie „ugody” zdoła dokonać czegokolwiek, co by im nie odpowiadało.

Ostrzegałem i nadal ostrzegam. I będę ostrzegał, gdyż czuję się do tego powołany. Nie z tytułu jakiegos przywileju, nie przez zarozumiałość, lecz po prostu dzięki gruntownej, w wyjątkowych okolicznościach nabytej znajomości zagadnienia. Nie stroję się w „tęgie proroka”, jak mi zarzucają oponenci. Przeciwnie, chodzę w drellichu roboczym. Bo to jest ciężka praca. Pełnię ją z poczucia obowiązku, narażając się na przykrości, a inwetywy, na napaści i na niezbyt słod-

kie życie. Dla dopełnienia obrazu dodam tylko tyle, że nie mam żadnej posady w żadnym „komitecie”, w żadnym radio, nawet w żadnej redakcji. Zarabiam na życie ciężką pracą wyrobniczą.

Przepraszam, że napisałem trochę o sobie. Lecz skoro główna treść listów srowdza się do osobistych to mnie ataków — trudno odpowiadać na nie przemilczając ten właśnie osobisty moment.

Z tych listów, które redakcja postanowiła wydrukować, pragnę wyłowić te ustępy czy zdania, które mogą być z mojej strony przedmiotem rzeczowego komentarza lub wyjaśnienia. Nie pisałem swych artykułów pod kątem osobistych niechęci. I nie mam zamiaru pod tym kątem ich pisać bez względu na to ile czysto osobistych napaści na mnie listy drukowane zawierają.

Pierwszym jest, drukowany dzisiaj, list pana Platosa, o którym pisałem w związku z jego „niezależnym” Polskim Ośrodkiem Pedagogicznym i współzałożycielstwem wychwalanego przez reżim i popieranego przez reżim „Komitetu Tysiąclecia”. Wspomniałem jego obecność na zjeździe założycielskim reżimowej „Polonii” w Warszawie — gdyż widziałem związek między jednym a drugim.

Pan Platos pisze: „Między atakowanymi (trzej atakowanymi?) znalazła się moja osoba...”. Nieprawda. Nie atakowałem żadnych „osób”. Atakowałem metody i system dywersji, w której tylu naiwnych bierze udział, nie wiedząc lub nie chcąc wiedzieć, kto jest jej właściwym — niekiedy ukrytym, niekiedy tylko z lekką zakamufLOWANYM — kierownikiem. Atakowałem agentów komunistycznych, którzy na zlecenie takiej czy innej władzy, takiego czy innego „MSW 5” (patrz artykuły Stanisława Pacyńskiego) przyjeżdżają do nas i namawiają do „współpracy z krajem”, która dla nich znaczy tylko jedno: współpraca z reżimem, bez względu na to co myślą lub co się zdaje tym którym namawiają. Tacy agenci jak Henryk Dzendel, urzędnik Bezpieki, „urabiali” Bitońskiego. Inni jak W. Wagner, redaktor „7 Dni w Polsce”, mieszkał w Londynie. I wciąż myśkują. Pisałem w zakończeniu moich artykułów „o pedzeniu takich agentów precz”. Przestrzegałem przed niebezpieczeństwem kontaktów z takimi agentami i wzywałem wszystkich by ich przepędzali. Nie „atakowałem” p. Platosa. Podałem tylko pewne fakty. Bez komentarzy i bez epitetów. Gdyż z faktów tych płynie niebezpieczeństwo także, a może przede wszystkim dla niego samego. Jakże to były fakty? Że był na założycielskim zebraniu „Polonii” i że był potem usunięty z kierownictwa szkoły polskiej w Londynie na Notting Hill Gate przez Komitet Rodzielski. P. Platos nazywa to naszkwiłem. Dlaczego? P. Platos widocznie należy do tych pedagogów, którzy zamiast argumentów przywykli mówić: „Siadaj osie, jesteś głupi”. Ktoś czegoś tu nie rozumie. Czy nie był na zebraniu „Polonii” w Warszawie? Czy nie został usunięty decyzją Komitetu Rodzielskiego z kierownictwa szkoły?

P. Platos przyznaje się tylko do jednego. Do założenia i udziału w pracach Komitetu Tysiąclecia. Określam ten Komitet beznamiennie, lecz z całą odpowiedzialnością, jako Instytucję współpracującą z reżimem komunistycznym w Polsce. Chwała go pisma reżimowe w Kraju i pisma sympatyzujące z reżimem na emigracji. Komitet jest w kontakcie z czynnikami komunistycznymi w Polsce. Czynnikiem tym wpłaca pieniądze zebrane tutaj. Przenacza je na budowę szkół. Chwałebny cel. Lecz dewizy pozostają w dyspozycji władz komunistycznych, które używają je w sposób sobie tylko znany a nie kontrolowany przez wpłacających. Szkoła w Legnicy powstanie. Może nawet będzie na niej tabliczka z nazwą „Komitetu Tysiąclecia”. Lecz reżimowi zależy znacznie więcej na wpłacie 3.000 funtów, niż na pomocy „polonii” w budowie szkoły.

WIERNOŚĆ — KOMU?

„Zbiórka trwa” — pisze p. Platos, broniąc prac Komitetu i swojego w nim udziału — bo Komitet zbiera pieniądze na szkoły w Polsce, a p. Platos, jako „pedagog wierny przysiędze” chce pracować dla dzieci polskich. Także chwalebny cel. Lecz wydaje się, że gdy chodzi o naukę języka polskiego przynajmniej, potrzeby są tutaj większe. Na utrzymanie

szkół sobotnich też potrzeba pieniędzy. Dlaczego nie zbierać na nie? W Polsce szkoła w Legnicy powstanie, a przynajmniej powstać powinna, bez względu na to czy zbierze się jakąś suma na emigracji. Ze szkołami sobotnimi już nie taka łatwa sprawa. Czyż nie są one ważne, ważniejsze? A może nie są dlatego, że pozostają pod opieką „niepodległościowych”, a nie „niezależnych” organizacji społecznych — jak Polska Macierz Szkolna, SPK.. Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą, Związek Harcerstwa Polskiego? Czy p. Platos chce być wierny przysiędze tylko w ramach swoich własnych, niezależnych ośrodków i kursów? Niezależnych od kogo? Od czterech wyżej wymienionych organizacji, które w oświadczeniu, drukowanym w „Orle Białym” w dniu 6 grudnia 1962 odczyły się jasno i zdecydowanie od działalności pedagogicznej p. Platosa, nie dlatego przecież by kwestionowały jego zdolności jako nauczyciela, lecz dlatego, że jego zamysł niezależności zakrawały na chęć ugody z tymi, którzy w polskiej szkole w Polsce uczą chęć czy muszą „przyjaźni dla przodującego Związku Radzieckiego”. Czy i zarządy tych organizacji, a może wszystkich członków, należy razem z mną postać do zakładu dla obłąkanych?

„MORALNOŚĆ SOCJALISTYCZNA”

Istotą atmosfery ugody, kompromisu gdzie kompromisu być nie może, bo go strona przeciwna nie chce dotrzymać i nie dotrzyma, naiwnych nadziei na „przechytrzenie” partnera ugody, roi się od illogizmów i zaskakujących przykładów trawienia z oczu lasu, gdy się nie chce oderwać oczu od jednego tylko drzewa. Zbiórka na szkołę w Legnicy i w Nidzicy jest takim właśnie drzewem. Lecz obok rośnie drzewo, z napisem „Ustawa o systemie oświaty i wychowania w Polsce Ludowej”. Uchwalił ją niemy sejm w Warszawie w lipcu ub. r. Artykuł pierwszy tej ustawy głosi: „Szkoły wychowują w duchu socjalistycznej moralności i socjalistycznych zasad”. To co komuniści nazywają „moralnością socjalistyczną” jest moralnością katyńską. „Stare są hycle od moralności socjalistycznej” — powiedział rozczarowany komuniści Adam Ważyk w swym „Poemacie dla dorosłych”. Słownik komunistyczny przywłaszczył sobie słowo „socjalizm”, tak jak wiele innych z demokracją włącznie. Artykuł 2. Ustawy mówi: „Całokształt nauczania i wychowywania ma charakter świecki”. A więc szkoła bez Boga. Wydawało by się, że człowiekowi wierzącemu powinno zależeć na walce o to by inne panowały w szkole zasady i inna obowiązywała ustawa. Zależeć chyba więcej niż na tym by zamiast „niepodległościowy” używać „niezależny”. Powtarzam: niezależny — od kogo?

I to jest istota zagadnienia, istota niebezpieczeństwa naiwnych snów o urodzie. Mrzonek o tym, że dogma-

ZWIERZENIA STAREGO KOMUNISTY

Jeden z komunistów polskich w rozmowie z zażyłym przyjacięciem zwierzył się, że stalinowscy personalnicy w partii i rządzie najbardziej nienawidzą starych komunistów, których w ostatnich latach pozbawiono wszelkiego wpływu. Mają oni obecnie tylko dwa zadania: odwiedzać ambasadę sowiecką w Warszawie oraz przewąchiwać, z której strony wiatr może zawiać?

Cała ta gadanina — oświadczył wspomniany komuniści — o „walkach ideologicznych na szczycie PZPR-u, nie warta jest funta kłaków. Wszystko tam z góry jest ustalone i na zebraniu pozostaje tylko pociągnąć za sznurek. Hierarchia partyjna podzielona jest nie według ideologii, lecz według wieku. Całą jednak nadzieję opiera wielu towarzyszy na 30-latkach, wśród których jest nawet pokaźna liczba uczciwych i rozsądnych realistów. Jeśli w międzyczasie nie zostaną „prześlani”, możemy oczekiwać, że w ciągu 6 do 8 lat pokażą nam coś pozytywnego. „A z nimi nie łatwo będzie wygrać wojnę”. Postawę ich wobec Gomułki cechuje sympatia, lecz bez czolobitości. Są zdecydowanymi wrogami „kultu jednostki”. Przygotowują się do decydującej bitwy o „demokratyzację” wewnątrz partii. „Walk wewnętrznych — kończy swe zwierzenia

LIST PANA J. PLATOSA DO REDAKCJI

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Na łamach Orle Białego, z dnia 2 listopada 1962, ukazał się paszkwil p. t. „Dyweryje wśród emigracji”. Autorem jest p. J. Kowalewski. Między atakowanymi znalazła się też moja osoba.

Nie mogłem na atak odpowiedzieć wcześniej, gdyż leżałem w szpitalu ciężko chory. Po powrocie do zdrowia i po przeczytaniu paszkwilu, doszedłem do wniosku, że pisała go osoba, która nie jest zupełnie zdrowa na umyśle bo to co pisze, mija się z prawdą i ziele jakąś nienawiścią. Czy nie należało by się zająć leczeniem p. J. Kowalewskiego, zamiast pozwalać mu wypisywać jakieś brednie? Moje sprostowanie będzie bardzo krótkie, a mianowicie: P. Kowalewski we wszystkich zarzutach pod adresem mojej osoby mija się z prawdą, za wyjątkiem jednego zarzutu, do którego ja się przyznaję. Byłem współzałożycielem Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego, jak również jest prawdą, że ten Komitet zbiera pieniądze na budowę szkół w Polsce. Nie tylko, że zbiera, ale zebrał już ponad 3300 funtów z czego 200 wpłacił na odbudowę Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a resztę sumy przelał na budowę szkół, w Legnicy i Nidzicy. Zbiórka trwa.

Jestem wychowawcą i doła dziecka czy młodzieży nigdy nie była mi obca a zwłaszcza dzieci i młodzieży polskiej, której los nie szczędził żarów w przeszłości, czy to z ręki okupanta wschodniego czy zachodniego. Rządy się zmieniają a dzieci polskie i młodzież uczą się muszą. Nikt mi nie może zabraniać pracy dla dzieci polskich i młodzieży, bo na to, że im będę wierny, składałem przysięgę, a tej jako człowiek wierzący, muszę dotrzymać. Czy to się komu podoba czy nie, to mi jest obojętne. Uprzejmie proszę Pana Redaktora o umieszczenie na łamach pańskiego poczytnego pisma mego wyjaśnienia, bez czynienia w nim poprawek. Gdyby to było nie możliwe, proszę łaskawie mnie powiadomić.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

Jan Platos

Londyn, 24. 2. 1963.

tyka komunistyczna zgodzi się na rozdział zagadnień wychowawczych i kulturalnych od spraw politycznych, tylko dlatego, że naiwny zwolennik „ugody” tak to sobie w głowie ułożył. P. Platos wszakże o żadnej istocie zagadnienia dyskutować nie chce. Nie korzysta z okazji, która ucieszyć powinna serce pedagoga. Bo jeśli się myśleć co do ostoty komunizmu, polityki komunistycznej, niebezpieczeństw atmosfery ugodowej, komunistycznej doktryny i techniki oddziaływania na ludzi dobrej woli dla wyzyskania ich dobrej woli dla własnych złych celów — jeśli we wszystkich tych sprawach p. Platos ma większą ode mnie i nieomylną wiedzę — powinien mnie przekonać. Forma i stylizacja listu p. Platosa zarówno w sensie logicznym jak i językowym — nie jest chyba próbą przekonania kogokolwiek. Jest porada medyczna, do której się chyba nie zastosuje.

POŁKA

KSIEGARSKA

FASTNACHT ADAM, OSADNICTWO ZIEMI SANOCKIEJ W LATACH 1340-1650. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A, Nr 84. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo 1962. Wyd. I, str. 291, 2 mapy.

Praca o osadnictwie ziemi sanockiej jest rezultatem wieloletnich poszukiwań badawczych autora i dostarcza sporo materiału do poznania stosunków geograficzno-gospodarczych tej części Polski. Ramy chronologiczne tej pracy, obejmujące przeszło trzy stulecia oraz blisko 500 uwzględnionych miejscowości wymagały korzystania z dużej ilości materiałów źródłowych. Gromadzenie materiału źródłowego rozpoczął A. Fastnacht dzięki inspiracji prof. F. Bujaka przed drugą wojną światową. Po dłuższej przerwie praca została przygotowana do druku w ostatnich latach. Autor oparł się w poszukiwaniach swoich na aktach grodzkich ziemi sanockiej i częściowo przemyskiej, które znajdowały się przed 1939 r. w Archiwum Państwowym we Lwowie, na materiałach Archiwum Państwowego w Krakowie, oraz na bogatym zbiorze rękopisów w różnych bibliotekach a przede wszystkim w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Ziemia sanocka, położona w dorzeczu górnego i częściowo średniego biegu Sanu, oraz górnego biegu Wisłoka i Jasiołki, obejmuje pod względem geograficznym wschodnią część Beskidu Niskiego i zachodnią — Bieszczadów, obniżenie Dolów Jasielsko-Sanockich i część Pogorza. Od XIV wieku aż do rozbiorów ziemia sanocka stanowiła jednostkę administracyjną, wchodzącą w skład województwa ruskiego, do którego należały ponadto ziemie: przemyska, lwowska, halicka i chełmska. Z rozmieszczenia śladów archeologicznych wynika, że w górzystym przeważnie terenie ziemi sanockiej — obszarem wcześniejszego osadnictwa były doliny większych rzek, przede wszystkim Sanu, żyzne Doly Jasielsko-Sanockie i północna krawędź Pogorza. Puszczę leśne i stoki górskie działały hamująco na rozwój osadnictwa. Około XIV wieku rozpoczął się wielki, parę wieków trwający proces osadniczy ziemi sanockiej. Ścisłejsze stosunki Polski z Węgrami za Kazimierza Wielkiego, ożywienie dróg handlowych na południe przez przełęcz i na wschód ku Rusi sprzyjało tworzeniu się ośrodków miejskich i powstawaniu wsi. Począwszy od końca XV wieku nawet wyższe stoki górskie Beskidu i Bieszczadów ustąpiły działalności człowieka, gdy wkroczyła na nie gospodarka pastersko-hodowlana i osadnictwo na prawie wotokim.

Proces rozwoju osadnictwa na ziemi sanockiej w latach 1340-1650 ilustruje załączona mapa, która podobnie jak druga mapa rozmieszczenia zabytków archeologicznych stanowi graficzną syntezę omawianego problemu.

Zagadnienie osadnictwa ziemi sanockiej było niejednokrotnie poruszane w literaturze historycznej. Zarówno różnorodność zjawisk, łączących się z osadnictwem tego obszaru, jak i zachowane materiały źródłowe pociągały niejednego badacza, jednakże opracowania monograficzne do wydania prac A. Fastnacha nie było. Praca ta jest niewątpliwie poważnym wkładem do historii osadnictwa ziem polskich a materiały w niej zawarte służą jako badaczom innych dziedzin naukowych: archeologom, językoznawcom, etnografom, itp.

S.M.

ZUŻYCIE WĘGLA W POLSCE

Wydany ostatnio w Warszawie „Rocznik Statystyczny” za rok 1962 podaje, że zużycie węgla kamiennego w Polsce na wszystkie „cele poza rynkowe” (rok 1961) wyniosło 73 i pół miliona ton. Według informacji dwutygodnika „Rada Robotnicza” (nr 1) „zużycie krajowe węgla kamiennego w 1963 roku przekroczy 95 milionów ton wartości ponad 30 miliardów złotych, z czego wartość węgla zużytego w przemyśle wyniesie 19 miliardów złotych.

Krajowe życie węgla — pisze cytowany dwutygodnik — grupuje się zasadniczo w trzech sektorach: w przemyśle, transporcie i na cele opałowe. Największe pozycje stanowią: przemysł około 66,7 miliona ton oraz cele opałowe z pozycją około 18 milionów ton. Globalne zużycie węgla na Śląsku i w Zagłębiu wyniesie w 1963 roku około 30 milionów ton.

(FEC)

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

NAOKOŁO ŚWIATA

Wspomnienia płk. Sobiesiaka — O podróżach międzyplanetarnych — „Kleopatra“

Czesław Jeśman

„Wojskowy Przegląd Historyczny“ jest niewątpliwie, obok „Rocznika“ i „Kwartalnika Orientalistycznego“ oraz teologicznych i historycznych części „Znaku“ i „Więzi“ — nie obciążonych serwitutami reżimowym — najciekawszym czasopiśmie ukazującym się w „PRL“. Przede wszystkim opracowania ściśle fachowe są na bardzo wysokim poziomie. Wspomnienia wojenne i ogólne, jak np. płk. M. Romeyk — pomijam kwestie czy powinny być ukazane w „WPH“, — nie są zbyt mocno fryzowane. Wielka szkoda, że tak doskonała publikacja jest u samych podstaw skażona kłamstwem teologicznym — zasadniczym pomieszaniem pojęć. Wylazi ono raz po raz w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Oto w Nr. 4 omawianego kwartalnika (1962) ukazały się wspomnienia płk. dypl. Józefa Sobiesiaka p. t. „Z walk Brygady Partyzanckiej im. Frunzego na Wołyniu“. Autor, i na fotografii i w narracji robi bardzo dodatnie wrażenie: inteligentna, przystojna twarz. I silna wola odciśnięta na niej swoje piętno i podświadomie może, ale zdecydowanie zupełnie zaplecze kulturalne. Nie jestem, nie byłem i nie będę t.zw. chłopomanem, ale, w pewnym, istotnym wymiarze płk. Sobiesiak jest w autentycznej filiacji np. Wincentego Witosa. Jakże przyjemnie odcina się na tle sowieckich mord swoich współtowarzyszy broni Brygady im. Frunzego: Bryński, Chwiszczuk, Loginow, Kartuchin, Begma. Nie oto jednak chodzi. Wspomnienia płk. Sobiesiaka są wyraźnie wygładzone redakcyjnie. Nie przynosi mu to zresztą najmniejszej ujmę. Sądzę, iż zasadnicze linie ich są jego własne. I w jednym miejscu pisze: „Któregoś ranka wędrując się po ulicach (Równa) spostrzegłem przy jednym ze słupów ogłoszeniowych dwóch wojskowych. Byli ubrani w polskie mundury z dystynkcjami oficerskimi, na głowach mieli czapki uszanki... Jeden bardzo wysoki, z wąsami polskiego szlachcica z XVIII wieku, na naramiennikach miał dystynkcje majora. Drugi trochę niższy, o pociągłej, inteligentnej twarzy, był porucznikiem... W takich to okolicznościach poznałem Borkowicza i Putramenta, oficerów 1 armii WP... Byłem obecny na kilku zorganizowanych przez nich wiecach i przekonalem się, że major Borkowicz i por. Putrament uzyskali to, czego ja nie osiągnąłem na wiecu w kinie — zdobywali sobie zaufanie audytorium. Pomijając sprawę dość istotną, że byli oni dobrymi mówcami — spostrzegłem szybko iż sukces swój zawdzięczali głównie temu, że nosili polskie mundury, podczas gdy ja wystąpiłem na wiecu w dziwacznym przebraniu partyzanta“. Płk. Sobiesiak nie dodaje, że to „dziwaczne przebranie“ w Równem, pod koniec r. 1944-go było sowiecką liberią. Nie komentuje również iż „nosiciele tyfusu“ propagandowego, w miejsce o ukraińskiej większości, pomimo UPA i Bandery i Niemców uważali, iż muszą ucharakteryzować się na polskich oficerów dla zdobycia „zaufania audytorium“. Polecam ten mały kwiatek wszystkim naiwniakom głoszącym dziś, na wiosnę r. 1963 „polożone pojednanie serc“ i „konstrukcyjny stosunek do ludowej rzeczywistości w Polsce“. Jak wiadomo tylko grzech przeciw Duchowi św. — samooklamywanie się — nigdy nie doczeka się rozgrzeszenia.

A swoją drogą bardzo mi jest szkoda płka Sobiesiaka. Pochodzi z Lubelszczyzny. Jest synem małego chłopca. W latach 1933-35 był ochotnikiem. Potem był bezrobotnym. Został wykwalifikowanym ślusarzem tuż przed wojną i „od 21-go roku życia związany był z polskim ruchem komunistycznym“. Wspomnienia swoje kończy następującym epizodem: „I oto otwierają się drzwi do gabinetu. Zobaczyłem uśmiechniętą, otwartą twarz Chruszczowa, i od razu gdzieś znikła moja trema... Na okrągłym stoliku stała butelka kaukaskiego wina i trzy kieliszki. Chruszczow nalał wina. „Za zwycięstwo i polsko-radziecką przyjaźń... Widzicie — mówił Chruszczow — nam również zależy na rozwoju ruchu partyzanckiego w Polsce... Gorąca fala radości załapała mi serce“. A mnie się zrobiło bardzo ciężko na tymże po przeczytaniu o tej fali. Bo ile zawodów, żalu i urazów musiało narosnąć w sercu tego inteligentnego, zdolnego i ambitnego człowieka, żeby go doprowadzić na drogę „podłen“a chłop-

skiej Targowicy. Szczęsny Potocki, przynajmniej nie mdlał z zachwytu na widok każdego general-gubernatora i nie musiał pisać o tym. I bynajmniej płk Sobiesiak nie musiał poddać się zarazie. W Wojsku Polskim było znacznie więcej chłopskich i robotniczych synów na stanowiskach dowódczych, aniżeli się o tym pamięta. Kilku z nich zginęło w r. 1939-tym na polu bitwy, prowadząc swoje pułki kawalerii. W I-szej Brygadzie obowiązywała terminologia „obywateli“. PPS w r. 1905-tym kierowała powstaniem a nie ruchawką. Te uwagi też poświęcam wyżej wymienionym naiwniakom.

Coś dla odprężenia. W styczniu odbyła się konferencja, 9 z kolei Amerykańskiego Towarzystwa Astronautycznego. Dowiedzieliśmy się tam o wielu interesujących wiadomościach. A więc dr Solomon W. Golomb z Kalifornijskiego Instytutu Technologii podkreślił iż powracające wehikuły międzyplanetarne mogą snadnie zawlec z odwiedzanego planety nieznane mikroorganizmy i snadnie mogą one zlikwidować życie na ziemi. Dr Fred L. Whipple dyrektor Astrofizycznego Obserwatorium Smithsonianiego Instytutu zwrócił uwagę na teoretyczną możliwość rozpętania wojny atomowej przez upadek na powierzchnię ziemi olbrzymiego meteorytu. W XX wieku dwa razy takie potworności zwały się, zabawnym zbiegiem okoliczności na terytorium rosyjskim, w r. 1908-tym w tundrze północno-syberyjskiej i w r. 1947 koło Władywostoku. Skutki ich do złudzenia przypominały megalonowe eksplozje. Na ewentualność tego rodzaju nie pomogą żadne rada-

NOWE FERMENTY W P.P.S.

W tej części Polskiej Partii Socjalistycznej, na której czele stoi p. Zygmunt Zaremba jako przewodniczący Rady Centralnej PPS, doszło do silnego wstrząsu, a mianowicie pp. Zbigniew Jesionczyk-Słupnicki i Janusz Zawadzki przewodniczący i sekretarz wielkobrytyjskiej organizacji PPS, złożyli demonstracyjnie swe mandaty.

W piśmie którym uzasadniają ten krok, oświadczają pp. Słupnicki i Zawadzki, że bardzo poważnie zaniepokoiła ich dyskusja na jubileuszowej sesji PPS w Paryżu w listopadzie ub. r. w sprawie stosunku do zagadnienia pełnej niepodległości Polski. Rewizjonistyczne nastawienie do tego problemu tow. Z. Zaremby oraz wielu innych towarzyszy i szukanie przez nich modus vivendi z rzeczywistością w Kraju jest w naszej opinii — czytamy w owym piśmie — dzwonkiem alarmowym niezdrowych prądów, nurtujących w kierownictwie partii. Nawet kompromisowe uchwalenie rezolucji w tej sprawie przez Radę Centralną PPS nie likwiduje istoty konfliktu wewnątrz partii. Ewentualne przyjęcie tezy tow. Z. Zaremby, a z pewnością będzie on kontynuował ją konsekwentnie w dalszej swej analizie politycznej, może doprowadzić partię do dalszego rozbitcia“. Rezygnację swą pp. Słupnicki i Zawadzki pojmują jako ostrzeżenie przed takim rozwojem wydarzeń.

PP. Słupnicki i Zawadzki wyrażają ponadto przekonanie, że powołanie do życia nowej formacji politycznej pod nazwą Federacji Ruchów Demokratycznych jest aktem dalszego rozdrabniania emigracji niepodległościowej bez — jak dotychczas — konkretnego programu i możliwości efektywnego działania. „W większości kontrahencji z Federacji Ruchów Demokratycznych to mikroskopijne grupki, a nawet kilk osobowe koterie. Nie zgadzając się merytorycznie z powołaniem tej formacji, nie wierzymy również w jej sukces jako czwartego polskiego ośrodka „politycznego“. Angażowanie wysiłków PPS w tym kierunku określa pp. Słupnicki i Zawadzki jako bezużyteczne marnowanie energii i zupełnie niepotrzebną stratę czasu.

Pismo ich przytacza wreszcie szereg faktów świadczących o braku harmonii pomiędzy centralnym kierownictwem partii a organizacją wielkobrytyjską. Pierwszy konflikt wynikł na tle notatki, ogłoszonej na łamach „Ro-

ry. Wynajdujcie, wynajdujcie, panowie, cuda techniki. Zobaczycie jeszcze, co stąd ostatecznie wyniknie.

Nareszcie, nareszcie „Kleopatra“ została ukończona. Koszta produkcji tego nad-filmu wyniosły 40 milionów dolarów. Przygody głównej bohaterki Elisabeth Taylor, wspaniałej aktorki, jednej z najpiękniejszych kobiet naszych czasów przez 3 lata wypełniały kroniki skandalów zawodowej prasy. Lepsze to niż tasiełce „Prawdy“ i „Jemini Jih Pao“. Ostatecznie Zanuck, ober-reżyser doprowadził dzieło do końca. „Wódz naczelny“ jest właściwym określeniem jego udziału w przedsięwzięciu — właśnie „stoczył“ w Hiszpanii bitwę pod Farsalą przy udziale 5 tysięcy wojsk hiszpańskich. W przerwach nakręcania „Kleopatry“ tenże Zanuck „wygrał“ lądowanie w Normandii w r. 1944. „The Longest Day“ owoc tego zwycięstwa jest hałaśliwy, przydługi, miejscami nudnawy i rozlazły. I jednocześnie jest jeden z najbardziej wzruszających filmów wojennych od czasów niezapomnianej „Wielkiej Parady“. Może dlatego, że jego autentyzm jest tak niefałszowany, że aż prawie genialny.

Właściwie byłoby dobrze, żeby ukazała się książka na temat nakręcania „Kleopatry“. Ludzkość bez wojen, królów, wielkich kurtyzan, pompy i ceremonii nie wytrzyma. Lepiej jeżeli wszystko to się odbywa na niby. Nawet olbrzymie dochody gwiazd. Pensja Elisabeth Taylor wyniosła milion dolarów i 10 proc od dochodów brutto. Te są obliczane na 100 milionów dolarów. Wszyscy o tym wiedzą, inspektorzy podatków po obu stronach Atlantyki też. Ciekaw jestem ile jej zostanie z tych iluzyjnych milionów.

bolnika, a poświęconej powstaniu proletariatu grupy PSL (Wójcicka i Władysława Zaremby). W dalszym ciągu pp. Słupnicki i Zawadzki powołują się na oficjalne rozmowy kierownictwa wielkobrytyjskiej organizacji PPS, co również stworzyło napięte stosunki.

Nagromadzone animozje i różnice zdań wytworzyły atmosferę wzajemnego braku zaufania i szacunku. „W tej sytuacji — oświadczają przywódcy wielkobrytyjskiej organizacji PPS — jedynym rozsądnym wyjściem dla dobra partii jest złożenie przez nas rezygnacji“.

DZIAŁALNOŚĆ CHÓRU „ECHO“

Edynburg. Polski Chór „Echo“ w Edynburgu, jedna z najbardziej popularnych organizacji polskich w Szkocji, i to nie tylko wśród Polaków ale i wśród Szkotów, odbył dnia 1 marca swoje doroczne walne zebranie pod przewodnictwem mgr J. Beltowskiego. Zarząd chóru stanął przed walnym zebraniem z pięknym dorobkiem swej rocznej działalności: chór stanął na nogach pod względem finansowym dosyć mocno i nie musi się już liczyć z wydatkowaniem na potrzeby chóru każdego pensa; zakreślony program występów publicznych chóru został nie tylko wypełniony, ale i poważnie przekroczony. Walne zebranie udzieliło Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Przeprowadzone wybory do władz chóru na rok następny dały wynik następujący:

Do Zarządu zostali wybrani: prezes — R. Wojtas (ponownie), wiceprezes i dyrygent chóru — mgr St. Gorzkowski, sekretarz — mgr E. Michalski, skarbnik — mgr J. Kruk-Wantuch, gospodarz — B. Górski, bibliotekarz — T. Wawro. Komisja rewizyjna: Wł. Nowosielski, Bilakiewicz i Drysdale. Delegaci do Rady Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu: R. Wojtas i major Malczewski. Walne zebranie przyjęło również do zatwierdzającej wiadomości przedłożony program występów chóru i imprez na rok następny.

PRZEGLĄD ZACHODNI miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim — Ziemiom Zachodnim
Roznica prenumerata 18/ lub 1 tołary
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

JERZY PASZKOWSKI

Zagadnienia polskie w pracy szwajcarskiej

Szwajcaria, w marcu PRAGNE zwrócić uwagę polskich czytelników na dzieło profesora uniwersytetu w Zurychu, dr R.J. de Salis, który ogłosił książkę p.t. „Weltgeschichte der neuesten Zeit“ („Najnowsze dzieje świata“) Orell Füssli Verlag, Zürich. Dzieło to potężne, obejmujące trzy tomy, razem około 2500 stron druku i ozdobione odpowiednimi zdjęciami z ważniejszych wydarzeń historycznych. Trzeci tom, który się ukazał w 1960 roku, obejmuje dzieje od zakończenia pierwszej wojny światowej aż do zakończenia drugiej (od Wersalu do Hiroszimy).

Dla Polaków jest to tom najciekawszy, albowiem z konieczności musi zajmować się polityką polską tego okresu. W poprzednich tomach, obejmujących politykę światową od roku 1870/71 aż do końca pierwszej wojny światowej, sprawa polska zajmuje miejsce uboczne, chociaż autor podkreśla działalność germanizacyjną ery Bismarkowskiej itd. Ze względu na olbrzymi materiał, poruszany w dziele prof. de Salis, ograniczę się więc tylko do sprawy polskiej trzeciego tomu, odsyłając ciekawego czytelnika do samego oryginału, gdyby chciał się zapoznać z tą encyklopedią najnowszej polityki światowej.

Sam autor w przedmowie przyznaje, że dzieło takie tak ze względu na olbrzymi, dotąd niepełnie opracowany a nawet nieznan material, nie może nie wykazywać błędów. Ale, według autora, Szwajcaria jest w tym położeniu geograficznym i politycznym, że można z tego położenia z bliska niejako i bez wszelkich uprzedzeń poznać i ocenić wypadki, powodując się zasadami neutralności, która, według

przypoczonego przez prof. de Salis André Siegfrieda, „przyuczyla Szwajcarów patrzeć na wszystkie zagraniczne państwa największe czy najmniejsze raczej jako na swych przyszłych partnerów, niż potencjalnych wrogów“. Jeśli dodamy do tego ten fakt, że prof. de Salis czuje się w obszarach kulturalnych angielskim, niemieckim, francuskim i włoskim jak u siebie w domu, to trzeba przyznać, że autor jest doskonale przygotowany do podjęcia się studiów nad najnowszą polityką światową, a przede wszystkim Europą zachodnią. Czy jednak wystarczają te osobiste możliwości do zgłębienia dokładnego polityki państw Europy Wschodniej i Środkowej, gdzie autor musi z konieczności opierać się na źródłach zachodnich, a nie w językach oryginalnych? Jest jasne, że tak znajomość faktów, iak i ich odczucie i ocena pewnej stosunkowości w całości wypadków danego okresu będą musiały wykazać braki i niedociągnięcia, które ujdą uwagi czytelnika z Zachodu, nieobebranego z omawianym przedmiotem, natomiast nieprzyjemnie musi uderzać czytelnika z krajów Europy posuniętej bardziej na Wschód. Mimo więc całej bezstronności a nawet może i sympatii autora np. do Polski danego okresu nie można przyjąć dzieł polskiego danego wycinka historycznego za całokształt, a ocenę ich wagi dziełowej za istotnie odpowiadającą ich znaczeniu. Tak np. naszym zdaniem nie jest wystarczająco naświetlona rola i polityka Marszałka Piłsudskiego podczas odzyskania Niepodległości. Polityka ta ma być nieprzejrzysta i dążąca do wcielenia jak największych obszarów na wschodzie do państwowości i życiowego obszaru, co powoduje

Ś. † P.

Dr Witold Cybulski

w Wolnej Polsce docent Uniwersytetu i profesor Akademii Stomatologicznej w Warszawie. Urodzony w r. 1890 w Krakowie zmarł 23 lutego 1963 i został pochowany w Lille w północnej Francji.

O bolesnej stracie kolegów, przyjaciół i uczniów Zmarłego zawiadamiają w żalu głębokim pograżeni

Syn i Synowa

SOVIETICA

CHRUSZCZOW BRONI STALINA I ZACIESNIA OBROZĘ INTELEKTUALISTOM

Kreml już od grudnia rozpoczął akcję przeciwko nadmiernej „liberalizacji“ życia umysłowego w Sowietach. Po kilku poprzednich występach Iliczewa, który sprawuje władzę z ramienia partii nad tą dziedziną, 10 bm., zabrał głos sam Chruszczow.

Do najbardziej sensacyjnych punktów jego przemówienia należała obrona... Stalina. Ostrzegł on, nie pierwszy zresztą raz od objęcia rządów, że w krytyce tego „zasłużonego i oddanego komunisty“ nie wolno iść za daleko. Okres stalinowski miał także jasne strony, stwierdził Nikita i dlatego „składamy hołd zasługom Stalina dla partii i komunistycznego ruchu“. Ponadto, Chruszczow wystąpił stanowczo przeciw pokojowej koegzystencji między komunizmem a Zachodem w dziedzinie sztuki oraz ideologii, gdzie propaganda taka była by „zeslizgnięciem się na pozycje antykomunizmu“. Literatura i sztuka muszą pozostać oświadczył bez ogródek, potężną bronią ideologiczną — partii. W tej samej mowie Chruszczow gwałtownie zaatakował abstrakcjonizm, na Zachodzie zresztą przez komunistów uprawiany i popierany.

Czarna owcą ostatnich obrad intelektualistów sowieckich był Ilija Ehrenburg, podczas gdy Jewtuszenko, Belitun i rzeźbiarz Nieizwiestny, którzy poprzednio przybierali postawę bardziej niezależną, ostatnio „przyznali się do błędów“ i powrócili do łask.

PEKIN USTĘPUJE MOSKWIE

W ideologicznym sporze Moskwy z Pekinem nastąpiło z kolei odprężenie. Generalny Sekretarz chińskiej partii komunistycznej Teng-Hsiao-ping przyjął 9 bm. ambasadora sowieckiego Czterwonkę, który jest też członkiem KC partii sowieckiej, i wręczył mu

odpowiedź Komitetu Centralnego chińskiej partii na sowiecką propozycję z 21 lutego br. odbycia dwustronnych rozmów między Moskwą a Pekinem w sprawie „ważnych kwestii, dotyczących międzynarodowego ruchu komunistycznego w obecnej chwili“.

Poprzednio Pekin domagał się wzajemnego zaprzestania polemik prawowych między obu partiami. Według depeszy londyńskiego The Times z Pekinu, datowanej 10 marca, odpowiedź chińskiej partii zawiera zgodę na propozycje sowieckie.

NOWY MINISTER ROLNICTWA

W sowieckim rządzie nastąpiła znova zmiana na stanowisku ministra rolnictwa. K. Pysin, który objął te arcywiedzięzne w komunistycznym systemie tekę w kwietniu ub. roku, ustąpił na rzecz jeszcze mniej znanego osobnika, nazwiskiem I Wolozenko.

Inną ważną zmianą personalną jest degradacja przewodniczącego komisji planowania przemysłu chemicznego, Wiktora Fedorowa na wiceprzewodniczącego tejże. Przewodniczącym został M. Bajkalow. Fedorow mianowany został szefem przemysłu chemicznego w 1958 r., z zadaniem pokierowania siedmioletnim planem ekspansji tej ważnej gałęzi. Obecna degradacja świadczy bez wątpienia o niepowodzeniu planu. (s)

50 KRAJÓW NA TARGACH POZNAŃSKICH

Zarząd Międzynarodowych Targów Poznańskich, otrzymał już zgłoszenia 50 krajów, które wezmą udział w tegorocznych Targach w Poznaniu. Spośród nich — 30 państw wystąpi z ekspozycją zbiorową. Dalsze zgłoszenia spodziewane są w najbliższych tygodniach. (FEC)

carzskiego uczonego

wało wrogosc Rosji do Polski. Brak tu niejako zrozumienia urzeczywistnienia przez Marszałka Piłsudskiego idei Niepodległości Polski w oparciu o przekazania historyczne — związku państwowego z Litwą i Ukrainą, oraz jego polityki, opartej na wrogosci wzajemnej w toczonej wojnie dawnych rozbiorników Polski.

Natomiast słusznie podkreśla autor trudność ustalenia granic Polski ze względu na niejednorodność narodowościową i religijną terenów granicznych, przyznając w końcu słuszną decyzję, przyznającą Polsce dawne obszary niemieckie, które według niego były o tyle do uznania, że pozostawiały po stronie niemieckiej tyleż prawie Polaków, co po stronie polskiej Niemców (str. 107). Podkreśla jednak wyraźnie wrogi nastawienie polityki angielskiej do Polski od roku 1919 do 1939 (str. 114), stwierdzając, że tylko tym wpływem zawdzięczać należy, że Gdańsk pozostał nie przydzielony do Polski, że powstało zagadnienie plebiscytów, które nie wypadły na korzyść Polski, przy czym tylko mimochodem wspomniano rolę powstań śląskich w odzyskaniu G. Śląska. Również wrogi ten stosunek do Polski zaznaczył się w ustalaniu granic wschodnich Polski, gdzie Anglia stworzyła pojęcie „linii Curzona“.

Polityka wschodnia Polski w czasie ustalania granic znajduje mało uznania u prof. de Salis. Miała ona być wojownicza, namiętna, bezkompromisowa, wyszukująca sprzyjające chwile (str. 109), lecz przyznając, że jest zrozumiała dążność do zabezpieczenia przyszłego państwa od możliwych zagrożeń. W omawianiu sprawy Małopolski Wschodniej popełnia autor błąd, mówiąc na str. 108, że Ukraińcy w mieście Lwowie stawali kilkumiesięczny opór przeciwko Polakom, gdy w rzeczywistości było właśnie odwrotnie. Autor stwierdza ostatecznie, że granica Polski na wschodzie była ustalona wbrew twórcom traktatu wersalskiego, którzy proponowali Polsce linię Curzona bez Małopolski Wschodniej nawet i bez Wilna, i że granicę tę ustanowił ostatecznie zwycięski orzeł Polski w roku 1920, rozgramiając pod murami Warszawy i nad Wierpem najędźdże wojska czerwone. Jednak według autora, Polska w tym okresie cenila za mało dobrosąsiedzkie stosunki. (str. 109), stwarzając sobie wrogów w Rosji, w Niemczech, w Czechosłowacji z Litwy. W omawianiu sprawy Śląska Cieszyńskiego autor nie wspomina wcale o roli concernu Schneider-Creuzot w tej sprawie, podkreśla jednak, że krak ten ma ludność polską i że podział nastąpił w czasie groźnego zagrożenia kraju najazdem czerwonym, któremu pomagała Czechosłowacja przez zablokowanie dowozów. Zapomina oczywiście, że wrogosc ta sąsiadów Polski była podsycana stale właśnie przede wszystkim przez politykę angielską, której niestety należy przypisać wiele nieszczęść, jakie spadły na Europę.

Nie można się też z autorem zgodzić w nakreśleniu roli Polski w drugiej wojnie światowej. O ile przebieg wybuchu wojny i napaści Hitlera na Polskę otrzymuje jeszcze dostateczne i rzeczowe nasświetlenie, to przebieg wojny pozostawia wysiłek Polski zupełnie na boku. Prof. de Salis nie wspomina o sojuszach wojskowych z Francją, które zobowiązywały Francję nie do biernego przypatrywania się wypadkom z bronią u nogi, lecz do czynnego wystąpienia na froncie

zachodnim. W pertraktacjach o sojusz z Rosją mocarstw zachodnich, które rozbiły się o sprzeciw Polski wobec żądania Rosji wkroczenia do ziem Polski, a przede wszystkim do Lwowa i Wilna, przyznaje prof. de Salis, że żądanie to było niebezpieczne dla Polski i że Polska właściwie nie miała innego wyjścia. Natomiast prawie wcale nie jest uwzględnione zachowanie się Polski podczas wojny. Ani utworzenie Rządu we Francji, ani wspaniały udział w początkach wojny w obronie angielskiej (battle of England) polskiego lotnictwa i polskiej marynarki wojennej, stworzenie pierwszorzędnej Armii Polskiej na wychodźstwie a Armii Krajowej w kraju oraz postawa całego narodu, będąca wzorem dla innych ruchów podziemnych i wyzwoleńczych w Europie zostaje prawie zbyt milczeniem, a wzrost ruchów wyzwoleńczych przypisuje prof. de Salis wybuchowi wojny niemieckorosyjskiej i oporowi rosyjskiemu.

Piszący te słowa miał możność w korespondencji z prof. de Salis wskazać mu powyższe braki w przedstawieniu przebiegu wojny, otrzymując wyjaśnienie, że częściowo nawet były mu pewne szczegóły nieznane. Trzeba jednak przyznać, że pominięcie tak ważnych wypadków, mających napewno poważny wpływ na korzystny przebieg i wynik wojny, jest poważną wadą tego skądinąd poważnie opracowanego dzieła.

Natomiast bardzo cennym jest stwierdzenie, że przywrócenie Polsce granic na Odrze i Nysie jest posunięciem trwałym i wypływającym z napaści i okrośnieniem działalności Niemiec w okresie przed i w czasie drugiej wojny światowej. Prof. de Salis pisze wyraźnie, że narody cierpiące pod przestępnym i gwałcącym wszelkie prawa boskie hitleryzmem, musiły otrzymać od Niemiec zapłatę za krew przelaną, za cierpienia i nędzę. Podkreśla też szczególnie ucisk polski, celujący na wyniszczenie narodu polskiego. Stwierdzenie, że kraje nadodrzańskie zostały odbudowane gospodarczo i kulturalnie przez Polskę, że zostały całkowicie zaludnione przez Polaków (str. 799) i że przez to kraje te stały się całkowicie polskie, będzie dla Polaków cennym przyczynkiem dla przekonania opinii publicznej zagranicą co do słusznosci posiadania tych ziem, zwłaszcza w krajach, gdzie zwykło się patrzeć na wypadki w krajach Środkowej Europy przez pryzmat niemieckich nasświetleń. Na ogół można powiedzieć o pracy prof. de Salis, że wykazuje błędy, spowodowane raczej brakiem bezpośredniego kontaktu ze źródłami oryginalnymi, niż z niedocenianiem roli, jaką Polska odegrała w czasie wojny. Owszem, w ciągu całej pracy można wyczuć ciepło, jeśli nie sympatię, dla narodu polskiego, którego stosunki z sąsiadami prawie ciągle podlegały najzupelniej innym zasadom, niż to przepisuje prawo międzynarodowe, zwłoka moralność dobrosąsiedzka, a także zasadom, którymi się kieruje w swym życiu publicznym demokratyczna i neutralna Szwajcaria.

PLANY BUDOWY RUROCIĄGU

Według informacji „Trybuny Mazowieckiej“ (14.2.63 r.) opracowane zostały plany budowy rurociągu, który dostarczy wody do picia — znacznej części woj. gdańskiego. Rurociąg ten będzie miał 220 kilometrów długości i dostarczy dla wsi i miasteczek na Żuławach oraz dla Elbląga wody nadającej się do picia. Pierwsze prace rozpocząć się mają w 1964 r., a całość budowy rurociągu — jak zapewnia cytowany dziennik — zakończona zostanie w 1970 roku. (FEC)

PLAKIETA BIBLIOFILSKA

nakładem i drukiem Oficyny Stanisława Gliwy

SAMUEL TYSZKIEWICZ

artysta-typograf

pod redakcją TYMONA TERLECKIEGO

zawiera: poemat Bronisława Przyłuskiego, wspomnienia i esyasy Gliwy, Aleksandra Janty, Kazimierza Smogorzewskiego, Terleckiego, Józefa Andrzeja Teslara, spis prac Tyszkiewicza oraz streszczenia w języku angielskim, francuskim i włoskim. 120 stron ręcznie składanych „polską antyką“ Połtawskiego i ręcznie tłoczonych dwunastu kolorami na czerpanym, żeberkowym papierze, 25 podobizn druków tyszkiewiczowskich, jego drzeworytów i linorytów odbitych z oryginalnych kłоек, fotografii na osobnych wkłękach kredowych, ozdóbek kompozycji Gliwy.

Do nabycia tylko u wydawcy: 52, Porters Grange Avenue, Southend-on-Sea, Essex, Great Britain. Nakład ograniczony. Cena egzemplarza oprawnego w płótno 40s. (wraz z przesyłką w specjalnym opakowaniu).

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Osiemnasty rok od ostatnich strzałów drugiej wojny światowej... Nowe zwikłania i nowe problemy przyciemniają pamięć o problemach bardzo starych. Tych osobistych, ludzkich — powstałych w czasie wojny — i dotychczas nierozwikłanych. „Rok uchodźczy“ popchnął sprawę tzw. „hard core“ uchodźców z terenu Niemiec. Lecz nie załatwił wszystkiego.

Aleksander Gural tułał się właściwie całe życie. Urodzony w Wiedniu dostał się z trudem wraz z owdowiałą matką do rodzinnego Stryja. Wojna przyniosła niewolę sowiecką, dwa lata udręki. W r. 1941 zagarniają go Niemcy pod Smoleńskiem. Roboty przymusowe. Od końca wojny tułaczka po Niemczech, męczące próby znalezienia sobie „miejsca pod słońcem“. Ciągłe nie podpada pod jakiś przepis, ciągle są przeszkody. A chce wyjechać „osiąść i nareszcie zacząć żyć. „Polsko-Amerykański Komitet Pomocy“ — jego Delegatura na Niemcy — postawił sobie za punkt honoru, że sprawę Gurala załatwi. Scena, którą widzimy na zdjęciu obok jest ukorcowaniem kilkuletnich wysiłków. Gural odlatuje do Winnipeg w Kanadzie, gdzie ma zapewnioną opiekę państwa Szczerbów i pracę w swej specjalności, przy budowie nawierzchni asfaltowych. Koniec poniewierki dla człowieka, który ma już 43 lata. Daj mu Boże!



Zdjęcie na lotnisku przed odlotem do Kanady. Od lewej: p. E. H. Sprenger, przedstawiciel Misji Kanadyjskiej, p. L. Lubiński, dyrektor PAIRC na Niemcy, p. A. Gural, pracownicy PAIRC; p. St. Radosz i p. H. Krzeczunowicz; przedstawicielka Wys. Komisarza w Niemczech — p. M. Kooijman i p. S. G. J. Veenstra, dyrektor holenderskiej linii lotniczej K.L.M., którą p. Gural leciał do Kanady.

Pięcsetna krzyżówka „Orla“

Gdy większość z nas odpoczywa w niedzielę, patrzy na telewizję, gra w brydża, idzie na spacer, wyjeżdża z miasta na szosę, ktoś z tygodnia na tydzień siedzi z ołówkiem w ręku i próbuje dopasować „znaczenie wyrazów“ do małych kwadracików krzyżówki.

Będą z tego mieli ludzie przyjemność przy rozwiązywaniu. Będą się pytać jedni drugich co powiedział Galileusz ustawiony na stosie, jak się nazywa góra w Kenii, która jest równocześnie „zła gdy ją podrapiesz“ i w dodatku musi być „wspak“. Jak się nazywała ciotka Konaszewicza Sahajdaczego i kogo posyła diabeł gdy sam nie może.

Lecz to będzie za kilka dni. Tymczasem zaś, w niedzielę, za fotela pada okrzyk: Zygmun, pomóż; jakbyś określił „marnyaty“ i wymyślił coś na „n“ pionowo, ale tak żeby było w trzeciej kratce „c“. I westchnienie: dzisiaj na pewno nie zdąży przed czwartą. O czwartę wybierają w niedzielę pocztę.

Zdążyś, droga i kochana Elu. Zdążyłaś 500 razy, zdążyś i 501-szy...

Zdradzam połowę tajemnicy. Nareszcie. Przez kilka lat redakcja odpowiadała głuchym milczeniem na liczne pytania: kto układa u was krzyżówki? Znacze teraz imię męża autorki i imię samej autorki. Bardzo ładne imię. Więcej zdradzić mi nie wolno. Ale pomogę jeszcze trochę. Ilekoć spotkacie naprawdę bardzo czarującą panią, pytajcie czy ma na imię Ela. Jeśli ma, spróbujcie ją namówić by opowiedziała parę dowcipów. Na przykład o „pour-quoit“. Jeśli opowie tak, że będziecie się śmiać jeszcze po trzech dniach to znajdziecie pełny klucz do pytania: kto układa krzyżówki w „Orle“.

A tymczasem, publicznie, w imieniu czytelników, redakcji i własnym składam jej szczerze podziękowanie z okazji jubileuszu, pięcisetnej krzyżówki.

„Na śmierć Typografa“

... Jednym małym, kruchym kałamarzem wyznaczamy oddech stuleci. My poeci — poeci-drukarze, My drukarze — drukarze-poeci.

To nie śmierć, co nad tobą zawisła. To nie nicość — lecz żniwo do brogu. Boś był w rzemiosłach i w pomysłach czysty i miły Bogu“.

Tak kończy Bronisław Przyłuski swe pośmiertne „vale“ Samuelowi Tyszkiewiczowi.

„Artysta typograf“... określenie suche, zawodowe, a przecież tytuł prawdziwie renesansowy, tytuł który mało komu się należał.

Należy się Tyszkiewiczowi, który w swej florenckiej oficynie był jak jubiler opracowujący myśli ludzkie w kształty z miłością dobieranych czcionek, staranniej miniatur winiety i umieszczonych, by trwały, na papierze, któremu ze wszystkich produktów materialnych człowieka najwięcej się chyba należy szacunku.

Drukarz... cóż, rzemieślnik, specjalista... Tak najczęściej myślimy w epoce, w której „słowo drukowane“ częściej

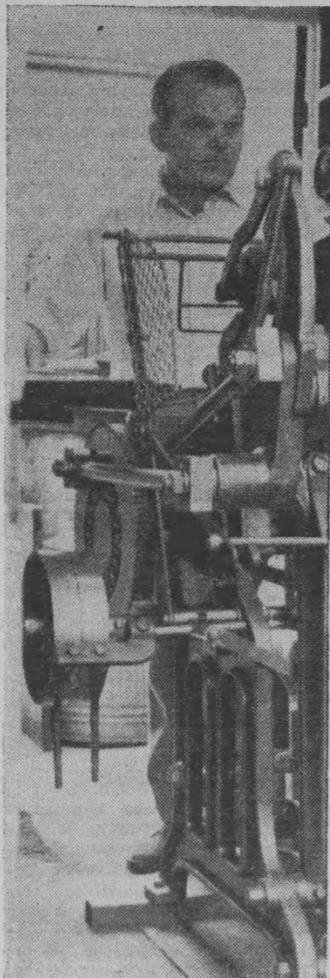
jest zjadliwym określeniem dziennikarskiej bzdury niż pełnym szacunku fundamentem kultury. Druk? Nic wielkiego. Formularze, ulotki, gazety, książki, książeczki i książeczki. Byle więcej, byle szybciej. Przeczytałeś? Odlóż, zapomnij lub po prostu wyrzuć. Lecz gdyby nie druk...?

Druk to naczynie myśli ludzkiej. Naczytnie bywa piękniejsze od zawartości. Puchar odlany ręką Celliniego cenniejszy jest od wina, które weń wlewano.

Tyszkiewicz był poetą rzemiosła drukarskiego, owej „ars typographica“. Ukazała się dziś książka, która opowiada o Tyszkiewicz i o jego drukach. Przeczytajcie tę książkę. Pisało ją kilku ludzi. Każdy trochę inaczej a każdy pięknie. Bronisław Przyłuski, Kazimierz Smogorzewski, nieżyjący już Józef Andrzej Teslar, Aleksander Janta, Tymon Terlecki.

Na życie typografa

Książkę złożył własnymi rękami, wydrukował, ozdobił, wybrał papier, dobrał



czcionki — Stanisław Gliwa. Jaktó? Ileż to czasu musiało mu zabrać? Znany i wzięty grafik... po cóż idzie w ślady Tyszkiewicza?

Po co? Bo ktoś powinien pójść. I tym kimś nie może być „byle ktoś“, lecz właśnie artysta-grafik. Taki jak Stanisław Gliwa. Reprodukujemy obok gmerk Tyszkiewicza i gmerk Gliwy, a także fotografię „samotnego typografa“. Dla pamięci, że sztuka nie kieruje się „konniunkturą“ i że granica między rzemiosłem i sztuką, drukiem i piśmieniem istnieje tylko w mózgu rozkochanym w encyklopedii i podręczniku, zamiast w życiu i w kulturze.



Jakaż jest kalkulacja, opłacalność książek pomyślanych jako dzieło sztuki? Nie wiem. Sądzę jednak, że znajdują się ludzie, którym zależy na tym by kalkulacja była opłacalna. Co mają zrobić? Odpowiedzi dostarcza ogłoszenie na tej samej stronie.

Buty Harolda

Pojedynek propagandowy między konserwatystami i nowym przywódcą Labour Party obfituje w incydenty, równie zabawne co niespodziewane. Dwóch Haroldów — Macmillan i Wilson. Harold Haroldowi nie równy. Zupelnie niepodobni, choć obydwa palą fajkę. Ubięrają się też zupełnie inaczej. I to od dawna.

Bo w szkole, w Milnsbridge, Wilson nie ulegał zgubnym wpływom snobistycznego wychowania panującym w „public schools“, które wcale „public“ nie są, lecz przeciwnie, jak najbardziej „private“. Nie, Wilson chodził do szkoły publicznej bez cudzysłowu. Była to szkoła postępową. Tak dalece, że uczniowie — niektórzy uczniowie — chodzili bez butów.

Po szerszej dyskusji okazało się, że była to „licentia“ nie tyle „poetica“ ile „politica“. Owszem buty były, Wilson też miał buty, ale niekiedy nie było stać na buty...

Wilson zrobił złe wrażenie, niech odrabia. Bo Anglicy nie ulegną się najbardziej rewolucyjnym zapowiedzi, reform, nacjonalizacji i przewrótcań wszystkim do góry nogami. Przesada na przyszłość przyjmowana jest ze stoickim spokojem, bo każdy wie, że jak co do czego przyjdzie to i tak będzie inaczej. Lecz przesada gdy się mówi o tym, co było, w dodatku o sobie... O, trzeba długo odrabiać.

J. P. H.

KRONIKA WOJSKOWA

NATO. Tak zwana Wspólnota Atlantycka, wykazująca ostatnio poważne rysy w swojej strukturze i współpracy, przeżywa obecnie bodaj najostrejszy kryzys w swojej historii. Kryzys ten nie grozi wprawdzie jej zlikwidowaniem czy choćby tylko zmniejszeniem, ale utrudnia w wysokim stopniu planowanie, opóźnia realizację zamierzeń, zmniejsza wydajność produkcji zbrojeniowej i podrywa zaufanie do skuteczności tego zbiorowego instrumentu obronnego. Przyczyny tego przesilenia były i są różnorodne: nierównowaga wysiłku poszczególnych sojuszników, mocarstwowe ambicje kilku państw, nie zawsze zrezygnowane z przewadzenia nacisku Ameryki na opiekę nad partnerami, przedawanie się niektórych broni, np. rakiet średniodystansowych „Thor” i „Jupiter”, faktyczna czy rzekoma tendencja Waszyngtonu do rewizji dotychczasowych planów strategicznych, wreszcie i przede wszystkim ambicja gen. de Gaulle'a stworzenia nie tylko niezależnego odstraszaka francuskiego, ale także europejskiej „trzeciej siły”. Można tylko zgadywać, jakie wyjście z obecnego impasu Waszyngton znajdzie. Na razie wiadomo jedynie, że mimo bojkotowania tej koncepcji przez Francję Ameryka nolens volens lansuje stworzenie atomowego poolu „NATO”, który by mógł przynajmniej częściowo zaspokoić ambicje większych państw europejskich, wypełnić lukę, powstającą przez bliskie już wycofanie wspomnianych powyżej rakiet średniodystansowych, i przywrócić zaufanie do determinacji Ameryki broniącej Europę, słabnącej mimo trzymania w Europie ponad 400.000 żołnierzy i lotników amerykańskich oraz uroczystych deklaracji samego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Stworzenie takiego „poolu” napotka niewątpliwie na poważne trudności i opóźnienia. Nie tylko wskutek różnych składowań ustawodawstwa amerykańskiego oraz ogromnych kosztów, które musiałby być w znacznej części przez europejskich sojuszników pokryte. Do tego dojdą spory na temat składu gremium decydującego o użyciu tego „poolu” oraz na temat organizacji i ram tej zbiorowej siły, która ma być głównie na rakietach „Polaris” oparta. Ponieważ równoczesne nabywanie olbrzymich okrętów podwodnych przekraczałoby możliwości finansowe państw europejskich, Waszyngton sugeruje ostatnio umieszczenie tych rakiet także na okrętach nawodnych lub na ruchomych wyrzutniach lądowych. Niezależnie od tego wysuwa różne rozwiązania co do międzynarodowego składu obsługi tych atlantyckich wyrzutni, np. mieszany skład załóg poszczególnych okrętów lub międzynarodowy skład ich flotylli. By wyszukać ustosunkowanie się głównych sojuszników europejskich do tych koncepcji i do drażliwej sprawy politycznej kontroli owego „poolu”, Waszyngton wysłał do Europy specjalnego delegata w osobie Livingstone Merchant, który po kolei wizytował sojuszników stolicy.

Na odwrót do Waszyngtonu wyjeżdżał ostatnio m. in. także w tych sprawach, generalny sekretarz NATO Stikker oraz nowy zachodnio-niemiecki minister obrony von Hassel, który, jakby wynikało z jego oświadczeń, jest zwolennikiem niepodzielności obrony Zachodu i jej możliwie daleko posuniętej integracji, ale równocześnie popiera ścisłą współpracę niemiecko-francuską „w ramach NATO”. Za polem atlantyckim wypowiedziała się zresztą w zasadzie także większość pozostałych państw WEW, t. z. Zachodnio-europejskiej Unii i to już w grudniu. Na ówczesnym posiedzeniu rady tej organizacji, odbytym w Paryżu, uchwalono 41 głosami, przy 12 wstrzymujących się, zalecić rządowi utworzenie „atomowej siły uderzeniowej „NATO”.

Od uchwalenia takiej rezolucji do jej realizacji jest jednak, jak wiadomo, daleka droga.

Naczelny dowódca europejskich sił NATO, gen. Lemnitzer, który przejął tę odpowiedzialną funkcję 1 stycznia z rąk gen. Norstada, rozpoczął niedawno składanie pierwszych wizyt w stolicach wszystkich państw sojuszników. W pierwszych dniach marca bawił w Bonn.

Pod koniec lutego odbyła się w Portsmouth konferencja tak zwanego komitetu kanałowego, podległego wprost „standing group” w Waszyngtonie, w której uczestniczyli najwyżsi przedstawiciele brytyjskiej, francuskiej, holenderskiej i belgijskiej floty.

W stanie konwencjonalnych sił lądowych NATO nie zaszły ostatnio po-

ważniejsze zmiany. Ani brytyjskie, ani francuskie siły stacjonowane w Niemczech, nie zostały wzmocnione, ale jako pierwsze otrzymują nowsze typy uzbrojenia i wyposażenia. Stan amerykańskich sił bojowych pozostanie niezmienny. Jedynie z urzędem tyłowym około 20.000 żołnierzy ma wrócić do Ameryki.

HOLANDIA. Nie tylko lotnictwo holenderskie, które otrzymuje myśliwce amerykańskiego typu F-104, ale także marynarka wojenna unowocześnia się w dalszym ciągu. Krążownik „De Zeven Provinciën” modernizuje się obecnie w Rotterdamie. Tamże podjęto budowę dwu dalszych okrętów podwodnych o trzycylindrowym kadłubie, „Rotvis” i „Tonijn”, których prototypy „Dolfijn” i „Zeehond” weszły na służbę w 1960 względnie 1961 roku. Ponadto buduje się okręt zapotrzeniowy floty, o wyporności 10.000/16.800 ton, oraz przeprowadza doświadczenia z nowymi kutrami desantowymi z plastyku. Za to wycofano ze służby dwa stare, eks-brytyjskie niszczyciele. Kage

WIADOMOŚCI Z POLSKI

Jubileusz Żnina, 700-lecie istnienia obchodzi w b. r. miasteczko Żnin na Pomorzu. Uroczystości jubileuszowe odbędą się za kilka miesięcy.

Ławnicy reżimowych sądów, 49.000 ławników zasiada w reżimowych sądach powszechnych. Liczba kobiet-ławników wynosi przeszło 10.000.

50.000 przedwojennych mieszkańców w Koszalińsku. Województwo koszalińskie zajmuje 5,7 proc. powierzchni Polski. Zamieszkuje je ponad 700.000 mieszkańców, w tym ponad 50.000 — to prastarzy mieszkańcy tych ziem. (FEC)

FILMY

„SPARROWS CAN'T SING”

Film ten na tle produkcji brytyjskiej jest wyjątkowym pozytywem. Znakomity artysta komediowy Francji Jacques Tati, uznał go za... najlepszy film brytyjski.

Opinia znakomitego reżysera i aktora w jednej osobie, moim zdaniem, może dotyczyć wyłącznie komedii brytyjskiej gdyż w innych rodzajach mają Anglijcy znacznie lepsze obrazy.

Krytyka brytyjska choć bardziej powściągliwa niż Tati, też nie szczędił filmowi pochwał. Przede wszystkim zaskakuje podaniem. Świeże, inne, odkrywcze. Film ten reżyserowała kobieta: Joan Littlewood, znana w teatrze, ale tu stawiająca pierwsze kroki. I te kroki amatorki dały świeżość przy niezaprzeczonej talencie.

Aktorzy. Myślałby ktoś, że już znamy wszystkich. A jednak okazuje się, że roi się od aktorów i to wspaniałych, których rzadko widać na ekranie.

Film należy do t. z. demaskatorskich. Treść: Po dwu latach na morzu, wraca marynarz Charlie do domu, do żony, na londyński Stepney. Ale dom wraz z sąsiedzi, rozebrany, pod budowę nowoczesnych drapaczy, żona mieszka z innym, z którym ma zresztą dziecko.

Karolka przygarnięto w jakiejś innej ruderze, która jeszcze stoi, rojąc się od kolorowych z Jamajki czy Pakistanu a żony szuka, bez specjalnej zresztą rozpaczy. Zapewne mu to nie nowizna.

Wiedzą sąsiedzi na czym kto siedzi, dają żonie znać i ta spotyka się z nim w „pubie”, gdzie ten gości całą znajoma ferajnę. Barbara Windsor, w powiewnych strojach przedstawia się nad wyraz atrakcyjnie. Chętnie by się panowie pobili, ale inni im w tym przeszkadzają. Lecz nikt nie broni małżonkom rozprawy tuż pod pubem, w wieczornym mroku. Fruwają rączki i nóżki. Widz jednak wie, że po tej małżeńskie „dyskusji”, wszystko będzie dobrze.

Meza — zawiadkę, ze Stepney, gra James Booth, młody, 29-letni aktor. Nad całością wisi, oddana z precyzją, wdrost z miłością każdego szczegółu, atmosfera East Endu Londynu.

„THE MIND BENDERS”

Starano się tu połączyć, bez rezultatu zresztą, dwa typy filmów, a mianowicie t. z. „science fiction”, z historią miłości (wielkiej miłości, przekształcającej się w nienawiść).

Klejem dla tego eksperymentu jest Dirk Bogarde, ale i on nie skleił. Założeniem filmu jest, że idealna „izolacja” powoduje zmianę osobowości, czyli dojrzy stanie się złym itp. Taka idealna izolacja chyba panuje w ra-

Przez trzy dni obradowała w Paryżu Światowa Federacja Piłkarska (FIFA) pod przewodnictwem Sir Stanley Rous (Anglia). Przedmiotem obrad były światowe mistrzostwa piłkarskie, które mają się odbyć w 1966 r. w Anglii w dniach od 12 do 30 lipca. Turniej odbywać się będzie w 8 miastach angielskich, lecz ostateczny wybór tych miast ma być dokonany w terminie późniejszym, po przeprowadzeniu na stadionach tych miast pewnych renowacji np. usprawnienie technicznej obsługi prasowej, radiowej, telewizyjnej. Obecne urządzenia techniczne na tych stadionach są bardzo skromne i w żadnym wypadku nie wystarczą dla sprawnej obsługi informacyjnej na światowym turnieju piłkarskim. Mecze rozgrywane będą w godzinach wieczornych, lecz przy świetle dziennym. Nie ustalono jeszcze dokładnych dni poszczególnych spotkań, lecz pewnym jest, że nie będzie spotkań w niedziele.

Ostatni termin na zgłoszenie udziału w mistrzostwach świata upływa z dniem 15 grudnia 1963 r. Losowania będą przeprowadzone w styczniu 1964 r. Wszystkie spotkania eliminacyjne muszą się odbyć w terminie między 1 maja 1964 r. a 31 grudnia 1965 r. W styczniu 1966 r. nastąpi podział na 4 grupy w których walczyć się będzie w lipcu w Anglii. Obowiązują będą te same zasady jak w Chile w 1962 r. a mianowicie przy równości punktów w 1/8 finału decydując będzie lepszy stosunek bramek. Ma to zniechęcić drużyny do gry defensywnej, albowiem każda dodatkowa bramka może w pewnej chwili decydować o awansie do następnej rundy. Dokładne przepisy mistrzostw będą podane do wiadomości w październiku 1963 r. Sir Rous podał także do wiadomości, iż do FIFA przyjęte zostało 120-te państwo a mianowicie wyspy Fidzi. Jest

PRZEGLĄD SPORTOWY

„SPORT I POLITYKA”

więc w tej chwili w FIFA więcej członków aniżeli państw w ONZ.

* * *

Nieco wcześniej odbyła się ciekawa konferencja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Lausanne z udziałem przedstawicieli międzynarodowych związków sportowych. Wg. ogłoszeń prasy nie była to zbyt udana konferencja. Tak np. wszystkie materiały drukowane wręczone zostały przedstawicielom związków międzynarodowych nie przed lecz w czasie konferencji. Stąd duża trudność w gruntownym przestudiowaniu tych materiałów i w zajęciu odpowiedniego stanowiska. Materiały te opracowane zostały przez „pięciu” medrów Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego: markiza Exeter (prezydenta Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej), R.H. Russel — prezydenta Międzynarodowej Amatorskiej Federacji Pięciarciskowej, William Jones — sekretarza Międzynarodowej Federacji Koszykówki, René Coulon — prezydenta Międzynarodowej Federacji Amatorskiego Zapasnictwa i M. Ferri — prezydenta Międzynarodowej Federacji Szermierczej.

Bardzo niejasne jest stanowisko MKOI w sprawie „Śródziemnomorskich Igrzysk”, które mają się odbyć w jesieni br. w Neapolu. Niektóre międzynarodowe federacje sportowe są przeciwne tym igrzyskom, godząc się jedynie na przyznanie nazwy: „Międzynarodowy Festiwal Sportowy w Neapolu”. Zdaniem tych związków nie są to pełne igrzyska śródziemnomorskie, albowiem nie dopuszczono Izraela, Albanii oraz Libii. Coprawda jest to wina tych państw, które nie zgłosiły się w właściwym terminie a mianowicie na 2 lata przed rozpoczęciem igrzysk. Obecnie państwa te — nie mając ku temu żadnych podstaw formalnych — protestują, że nie zostały dopuszczone do igrzysk. Przepis formalny jest jasny, mimo to MKOI komplikuje sytuację przez szukanie kompromisów.

Tematem konferencji w Lausanne był problem: „Sport i polityka”. W tej konferencji o której powyżej piszemy wzięło udział 23 z 26 uznanych międzynarodowych związków sportowych. W wyniku dyskusji przyjęto w formie „zaleceń” a nie wniosków szereg sugestii, które mają być rozpatrzone przez poszczególne związki międzynarodowe a potem — na konferencji w dniu 6 lipca w Lausanne — ostatecznie przyjęte.

Po konferencji przyjął prezydent MKOI Avery Brundage, przedstawiciel prasy, której zakomunikował treść poszczególnych „zaleceń”:

— międzynarodowy sport nie będzie cieszył się powodzeniem, jeśli stanie się narzędziem albo nawet bronią w rękach polityków,

— MKOI jak i międzynarodowe związki sportowe będą zwalczać wszelkie próby mieszania się do sportu, jeśli zabroni się zawodnikom lub działaczom sportowym brania udziału w zawodach ze względów politycznych, rasowych lub religijnych,

— MKOI będzie stanowczo bronił powyższego punktu, nawet gdyby trzeba było z tego powodu przesunąć igrzyska olimpijskie lub je odwołać.

— w przyszłości Igrzyska Olimpijskie nie będą przyznawane żadnemu państwu. MKOI nie udzieli swego patronatu żadnym imprezom sportowym, jeśli nie będzie zagwarantowany udział wszystkim sportowcom. Zaproszenia do udziału w igrzyskach kontynentalnych, światowych czy mistrzostw kontynentalnych mogą być wysyłane tylko do tych państw, które zapewnią wolny wjazd wszystkim zawodnikom i działaczom sportowym,

— gdyby powyższe ustalenia nie były przestrzegane należy o tym natychmiast powiadomić MKOI i inne międzynarodowe federacje sportowe. Sprawa byłaby rozpatrzona na najbliższym posiedzeniu wydziału wykonawczego MKOI. Gdyby naruszenie tego przepisu było wyjątkowo jaskrawe, wówczas zwolane będzie posiedzenie międzynarodowych federacji sportowych, które rozpatrzą sprawę i podejmą odpowiednie decyzje.

W „zaleceniach” tych podkreślono, iż w sporcie nie może być żadnych dyskryminacji religijnych, rasowych lub politycznych. Idea olimpijska, oparta na zasadzie pokoju i fairplay, ona owała dziś cały świat. Narodowe komitety olimpijskie przestrzegają ry-

cerskości w sporcie. Członkowie tej olbrzymiej organizacji, jaką jest Międzynarodowy Komitet Olimpijski, współpracują na zasadzie międzynarodowej przyjaźni, propagując ideę dobrej woli wśród młodzieży na świecie.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski wyraża nadzieję, że wszystkie rządy przyjmą do wiadomości powyższe wolne i niezależne oświadczenie, które przynosi korzyść wszystkim, nie stanowiąc groźby dla nikogo i że uszanują bezstronną postawę MKOI.

Powyższe zasady mają narazie jedynie charakter „zaleceń”, które mogą jeszcze ulec zmianie. Nie można jednak zapomnieć, iż od kilku lat idą mocne naciski na MKOI ze strony państw bloku sowieckiego, które domagają się zwiększenia swoich wpływów w MKOI przez powiększenie ilości państw wchodzących w skład władz wykonawczych MKOI. Obecna struktura organizacyjna MKOI jest dość sztywna i wszelkie zmiany są tam niechętnie widziane. Ze naciski bloku sowieckiego mają charakter polityczny nie potrzeba chyba podkreślać. Gdyby wpływy tego bloku się zwiększyły MKOI straciłby swój bezstronny charakter, jak straciłby swój obecny charakter Igrzyska Olimpijskie. Nie mogąc przeto zniszczyć obecnej struktury organizacyjnej MKOI komuniści wymyślili „Festiwal sportowy”, których polityczny charakter nie ulega wątpliwości i które w pewnym sensie są konkurencją Igrzysk Olimpijskich.

Lecz nie na tym kończą się kłopoty MKOI. W połowie lutego wystąpiła z MKOI Indonezja. Ten drastyczny krok podjęty został po zawieszeniu Indonezji w prawach członkowskich MKOI i nie dopuszczenia Indonezji do przyszłorocznych Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Jak oświadczył prezydent MKOI Brundage decyzja ta powzięta została przez MKOI po „skandalicznych wypadkach, jakie miały miejsce w ub. roku na czwartych Azjatyckich Igrzyskach w Jakarcie”.

Po tej decyzji Indonezyjski Komitet Olimpijski stwierdził, iż zawieszenie Indonezji przez MKOI „jest pogwałceniem statutu olimpijskiego, ponieważ nie ma takiego przepisu w statucie, któryby pozwalał na podjęcie tak drastycznych sankcji”. Jak mówi dalej oświadczenie „wydział wykonawczy MKOI poświęcił interesy 2.000 milionów ludności w Azji po to, by służyć politycznym manewrom Izraela i Formozy”. Pan Brundage oświadczył stanowczo, iż decyzja MKOI jest ostateczna i zmiana być może jedynie w wypadku, gdyby Indonezja dała gwarancję, iż w przyszłości nie będzie stosowała żadnych politycznych dyskryminacji. Należy tu może przypomnieć, iż Indonezja nie wpuściła w ub. r. do Jakarty sportowców z Izraela i Formozy (Chiny narodowe marsz. Czang Kai-szeka), gdyż nie utrzymuje z tymi państwami stosunków dyplomatycznych.

Ale nie na tym koniec. Prezydent Indonezji, Sukarno, nakazał swemu komitetowi wycofanie się z MKOI jednocześnie nakazał utworzyć komitet igrzysk t. z. „nowo pojawiających się sił”. Do igrzysk tych zaproszone zostaną wszystkie nowe, niepodległe i niezwiązane (?) rzekomo z żadnym blokiem państwa azjatyckie, afrykańskie i południowo-amerykańskie oraz państwa bloku socjalistycznego czyli państwa komunistyczne. Jak oświadczył „sport i polityka są nierozdzielne”, wskazując np. na to iż Chiny komunistyczne są wykluczone z Federacji Igrzysk Azjatyckich ze względów politycznych. Co więcej „w imię solidarności” nakazał wycofać się Indonezji z Federacji Igrzysk Azjatyckich i zwołać „własne” igrzyska w sierpniu br. „Chcemy — mówił (jak donosi londyński „Times”) — otworzyć założyć federację sportową opartą na zasadach politycznych — w oparciu o nowo powstałe siły” — jak brzmiało jego nieco zawile sformułowanie.

Jak więc widzimy powstała nowa i bardzo skomplikowana sytuacja. Jeśli blok sowiecki i różne neutralistyczne państwa poprzę Sukarno, powstanie jeszcze jedna komunistyczna impreza (obok klasycznie komunistycznego festiwalu młodzieży — ostatni odbył się w ub. roku w Helsinkach), wobec której bezbronny będzie MKOI. Trudno bowiem będzie wyeliminować uczestników tych nowych igrzysk prezydenta Sukarno z Igrzysk Olimpijskich, choć byłaby to najlepsza droga.

— Co za cholera... — przyjacieli jego nagle urwał, najwidoczniej także oślepiiony ostrym blaskiem.

Tymczasem drzwiczki od gigantycznego pieca zamknęły się równie nagle, jak przedtem zostały otwarte. Marek odważył się otworzyć oczy. Płomienna kula wznosiła się z niewiarygodną szybkością, wsparta na gigantycznym słupie białego ognia, który wydawał się pchać ją w górę. Marek i Staszek patrzyli, jak urzeczeni, nie mając sił oderwać się od tego przerażającego widoku. Kula ognista zaczęła szarżyć i ciemnieć, zaciągając się kłębam dymu; łączyła ją z ziemią słup ognia szybko zamienia się w słup dymu. Jeszcze chwila i szarżąca kula ognia zaczęła rozpościerać się, rozwłóczyć, rozrastać w potworny grzyb. Dopiero wtedy do uszu przyjaciół dotarł przeciągły grzmot eksplozji i ogarnął ich wichur podmuchu.

Marek oprzytomniał. Kasia! Co się stało z Kasią? Porwał za ramię Staszka:

— Słuchaj, ja muszę do Londynu! Natychmiast!
— Do Londynu? — zapytał niedowierzająco Staszek. — Tam?

Marek odwrócił się i bez słowa zaczął biec w stronę drogi, przecinającej żółtą taśmą zieloność pola. Staszek zawałał się, potem także puścił się biegiem. Dogonił Marka i przez chwilę biegł ramię w ramię.

— Gdzie lecisz? — wysapał Staszek.
— Muszę złapać lifta do Londynu, rozumiesz?

Sprawa nie była prosta. Droga do farmy była tylko odgałęzieniem jednej z bocznych dróg i nie było wielkich szans spotkania na niej samochodu. Marek zwolnił.

— Jak się dostaniemy do drogi Wokingham—Londyn, tam na pewno będzie łatwo o transport — powiedział, ciągle biegnąc. Szybko spojrzął na niebo. Złowieszczy grzyb unosił się w górę i rozrastał.

— To dobre pół mili stąd — wystękał Staszek, nadając za kolegą.

„Daj Boże, daj Boże, żeby pojechała na Teddington!“ — modlił się w myśli Marek, biegnąc bez przerwy. A jeżeli bomba upadła właśnie tam? „Daj Boże, żeby była tam, gdzie jest bezpiecznie!“ — zmienił treść swojej modlitwy. Litościwy las zakrył przed ich oczami rozrastającą się chmurę.

Wybiegłszy na główną drogę, Marek zatoczył się, jak pijany. Był półprzytomny z wysiłku; serce rozwalalo mu klatkę piersiową, a otwarte usta nie mogły nastarczyć płucm oddechu. Nogi ugięły się pod nim i siadł, jak podcięty, na przydrożnej trawie, Staszek zwałił się obok niego. Droga była pusta.

Przez chwilę leżeli obok siebie, niezdolni powiedzieć słowa, łapiąc tylko ustami powietrze. Nagle od strony Wokingham pokazał się samochód. Marek zerwał się z trudem, machając rękami, ale samochód przeleciał obok niego. Był to wóz straży pożarnej. Tuż za nim przesunął się drugi podobny wóz.

— Organizacja, psiakrew! — z uznaniem powiedział Staszek. — Tam ich na pewno potrzebują — i natychmiast ugryzł się w język, pomyślawszy o Kasi.

Następny samochód, jadący w stronę Londynu, zatrzymał się na znaki Marka. Była to duża ciężarówka, wyładowana cegłami. W szoferce siedziało dwóch mężczyzn, którzy usłyszawszy angielszczyznę Marka, podejrzliwie spojrzeli na przyjaciół.

— Wy po co do Londynu? — zapytał kierowca.
— Tam jest moja żona. Muszę tam jechać. Zapłacę, ile zechcecie — nerwowo mówił Marek, płacząc się w angielskim i wyciągając z kieszeni spodni portfel.

Towarzysz szoferki powiedział coś do kierowcy, który przygotowywał się do ruszenia. Wspinając się na stopień samochodu, Staszek zainteresował, mówiąc nonszalancko:

— My tutejsi, Polacy z Londynu. Żona kolegi tam jest. Wiecie, co to dla niego znaczy?

Stefan Wóycicki

Ziemia przeznaczona

Powieść

Kierowca znowu porozumiał się z towarzyszem i wskazał im ręką ku platformie ciężarówki.

— Możecie tam wleźć — pozwolił.

W chwilę później Marek i Staszek leżeli na ceglach. Samochód ruszył.

— Musimy się zastanowić, jak się dostać do miasta — zwrócił się do Marka Staszek. — Wątpię, żeby tam wszędzie puszczały samochody. Chociaż z drugiej strony trudno powiedzieć, jak prędko zorganizują kontrolę ruchu. Jak myślisz, Marek?

Marek wpatrywał się w przesuwające się obok samochodu słupy telegraficzne i drzewa, z całej duszy pragnąc tylko jednego: „Prędeż! Prędeż!“ Nie wiadomo dlaczego wydawało mu się, że od szybkości jego znalezienia się na miejscu, zależy bezpieczeństwo Kasi. Więc milczał i tylko liczył sekundy, irytując się na powolność ciężarówki.

W kilka minut wydostali się z lasu i potworny grzyb znowu ukazał się na niebie. Był większy, niż poprzednio, rozlały po brzegach, a korzeń, którym był uciepiony ziemi, wydawał się być znacznie ciemniejszy. Staszek energicznie splunął na drogę.

— Co za bydlę! — prawie wykrzyknął. — Pokojowa koezystencja! Co za bydlę!

Marek ciągle nie odpowiadał. Wchłaniał w siebie napędzający go przerażeniem widok i błagał w myśli: „Prędeż! Prędeż!“

Cięarówka zaczęła zwalniać. Ruch na drodze był coraz większy. Leżąc wysoko na ceglach, Marek i Staszek widzieli tylko dachy pojazdów, jadących w przeciwną stronę. W pobliżu Virginia Water samochód skręcił na jedną z wylotowych dróg londyńskich i tempo podróży stało się jeszcze powolniejsze. Co pewien czas musieli zjeżdżać na bok drogi, dając przejazd wozowi straży pożarnej, ambulansowi, albo pojazdowi wojskowemu. Przy każdym takim zwolnieniu lub zatrzymaniu Marek zaciskał pięści: „Prędeż! Prędeż!“

Tak dobrnęli do Staines, gdzie jeszcze przed mostem na Tamizie ciężarówka stanęła i kierowca wyłączył silnik. Marek stanął na ceglach i z przerażeniem zobaczył długi sznur pojazdów, stojących przed nimi. Tymczasem towarzyszył ich kierowcy wysiadł i podszedł do grupy stojących na brzegu drogi kierowców zatrzymanych samochodów. Gdy wrócił, Staszek zawałał:

— Co się dzieje?

— Wojsko zatrzymuje wozy, jadące do Londynu. Niektóre rekrutują dla celów wojskowych, a resztę zwracają.

Staszek zwrócił się do Marka:
— Ciągle jeszcze chcesz do Londynu?

Marek bez słowa zaczął schodzić z ciężarówki. Wszystko było mu obojętne po za jedną jedyną rzeczą — jak najszybszym dostaniem się do Kasi. Samochodem, pieszo, czołgając się — to nie było ważne. Staszek zgramolił się za nim.

Marek zwrócił się do towarzysza:

— Ty nie masz po co tam się pchać. Zostań.

— Zwariowałeś? — oburzył się Staszek — ciebie samego mam puścić?

Zaledwie oddalili się kilkanaście kroków od samochodu, dobiegły ich okrzyki i tupot nóg. Obejrzel się. Ich kierowca z towarzyszem, wyskoczywszy z szoferki, biegli w ich kierunku, nawołując. Z przeciwnej strony zagra-

30) dzała im drogę grupa kierowców innych zatrzymanych pojazdów.

— Lepiej poczekać — rozsądnie doradził Staszek. — Mają nas za spadochroniarzy sowieckich. Nic dziwnego — w tych wiatrówkach.

Ścigający dopadli ich, trochę zdziwieni ich spokojnym zatrzymaniem się.

— Pójdźcie z nami na policję — ostro zadysponował ich były kierowca.

— Z przyjemnością — zgodził się Staszek.

Trochę speszeni brakiem oporu, obrońcy bezpieczeństwa wyspy wzięli ich w środek i cała grupa pomaszerowała w kierunku Staines. Staszek tłumaczył Markowi:

— W takich wypadkach najlepiej się nie sprzeciwiać, bo można fatalnie oberwać. Dobrze, że to Anglia. Gdzie indziej już by nas rozerwano w kawałki zanim byśmy, zdążyli słowo pisnąć. A na policji czegoś się dowiemy.

Marek potwierdził machinalnie, nie słuchając. Jak długo posuwał się w kierunku Londynu, wszystko inne było mu obojętne. Szedł szybko, żałując tylko, że rozwłócony, grzyb na niebie przysłonięty został przez dymy Staines.

Szoferzy przekazali swoich wieźniów w ręce młodego żołnierza ze Stenem w rękę, który z wielkim przejęciem poprowadził ich do jednego z budynków przy głównej ulicy, kierując uporcezywie wylot lufy swego narzędzia śmierci ku ich plecóm. Po zdaniu raportu podoficerowi, ich opiekun oddalił się, a obu przyjaciół zamknięto w parterowym pokoju na klucz mimo gwałtownych protestów Marka, z trudem uspakajanego przez Staszka:

— Nic, bracie, nie poradzisz. Im więcej będziesz się awanturować, tym mniejsze szanse mamy na wypuszczenie.

Marek pobiegł do okna, aby się przekonać, że przechadza się pod nim uzbrojony wartownik. Z pasją rzucił się na krzesło.

— Ile czasu oni nas myślą tak trzymać? To przecież kretyństwo! Czy oni myślą, że my rzuciliśmy tę bombę?

Staszek łagodził go, siadając na stole w braku drugiego krzesła:

— Daj spokój, nie ma się czemu dziwić. Jesteśmy w wiatrówkach, gadamy w słowiańskim języku — każdy, ciemniak obowiązkowo musi nas wziąć za sowieckiego spadochroniarza.

Na szczęście nie czekali długi. W pół godziny po zatrzymaniu zostali doprowadzeni przed młodego porucznika, urzędującego w sąsiednim pokoju. Ten bacznie wysłuchał ich opowiadania, a potem zapytał:

— Macie panowie dowody osobiste?

Staszek był zaskoczony. Nie, skądże znowu, zostawił je w innym ubraniu.

— A pan?

Marek z przyzwyczajenia, wyniesionego jeszcze z Kraju, nigdy się nie rozstawał ze swymi osobistymi dokumentami. Wyjął portfel z tylnej kieszeni spodni i bez słowa podał oficerowi swój „Dokument cudzoziemca“. Ten obejrzał go starannie, porównał wygląd Marka z fotografią i zwracając dowód, zauważył:

— Pamiętam pańską fotografię z gazet. Pan uciekł z jakiejś delegacji, tak z roku temu?

Marek przytaknął entuzjastycznie.

— Jest pan wolny — powiedział oficer. A zwracając się do Staszka, dodał — pana, niestety, muszę zatrzymać. Jest pan cudzoziemcem bez dowodu osobistego.

Staszek zaprotestował energicznie:

— A skądże ja miałem wiedzieć, że Rosjanie właśnie dziś rzucają bombę na Londyn? Niech pan zadzwoni do mojego biura i sprawdzi, kto jestem.

Porucznik podniósł na niego chłodne oczy:

— Gdzie jest pańskie biuro?

— Na Battersea — bez namysłu wypalił Staszek. Oficer machnął ręką:

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z ZAŁOBNEJ KARTY

W dniu 22 lutego br. odszedł w zaświaty s.p. Szczepan Andrzejewski, powstaniec wielkopolski, uczestnik wojny 1918-1920, wieloletni członek Koła SPK w Commentry (Allier), najlepszy kolega.

Pogrzeb odbył się w dniu 25 lutego br. Nabożeństwo żałobne odprawił miejscowy ksiądz. W pogrzebie wzięli udział członkowie Koła SPK ze sztan-darem oraz liczni rodacy i Francuzi.

Pogrzeb w smutku wdowie, p. Antoninie Andrzejewskiej, serdeczne wyrazy współczucia składa

Zarząd Koła SPK Commentry

ANGIELSKO-POLSKI SŁOWNIK IDIOMÓW I ZWROTÓW

Ponad 4.000 pozycji.

Wkrótce idzie do druku.

Ulgowa przedpłata do 31 marca, 1963.

Prospekty wysła

P. BORKOWSKI

146, Gunnersbury Lane, London, W. 3.

BILETY, SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI

ANGLOPOL TRAVEL

Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

Czytaj polską książkę

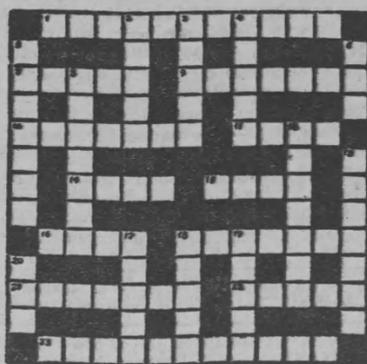
D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

Okulary okulary do Polski okulary słoneczne naprawy

godz. przyj.: 9,30 - 6, w soboty: 9,30 - 1 pp.

WES 2581
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

KRZYŻÓWKA NR 501/63



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) kuksy; 7) jest rozkoszą bogów; 9) byłeś lub jesteś?; 10) stamtąd Kniaziewicz dawał rozkazy (wspak); 11) dobrze na niej wypo-czywać; 14) i 15) jeden może być w domu, z wielu Kadrówka; 16) pozwól; 18) podstępny na stadionie?; 21) takie mogą być dziewczyny (wspak); 22) mało; 23) najwyższy krzyk?.

Pionowe: 2) kilka zdań w budynku?; 3) dziwadło; 4) broń kozacka (wspak); 5) choroba, zaczyna się od

uczesania?; 6) i 20 instrument na głowie?; 8) nie na niej nie trzymaj, bo stracisz humor; 12) to co 18) poziomo; 13) przejście jego oznacza pa-lenie mostów; 17) najbardziej znane północne; 18) strach w postaci?; 19) często go słyszysz?

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 489/62

Poziome: 1) modla, 4) żwawo, 6) szambelan, 7) i 10) szklarze, 9) i 24) serdak, 14) i 15) zagajnik, 18) rogatywka, 20) i 21) błazen, 22) gruchot, 23) i 25) Kamiński.

Pionowe: 1) Modest, 2) atak, 3) rubież, 4) żale, 5) odcień, 8) kwadra, 11) zamiar (wspak), 12) hangary, 13) podwoje, (wspak), 16) kubrak, 17) wyniki, 19) tacka.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

SZYBKO I TANIO!

Biletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road LONDON, S.W. 11. Telefon: BAT 0879

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Prez. Kennedy ocenia spokojnie rozdziewki w Obozie Zachodnim

PREZ. KENNEDY przechodzi trudny okres polityczny, zarówno na wewnętrznym jak międzynarodowym terenie. Na ostatniej 51-szej, jak obliczono, konferencji prasowej jeden z reporterów zapytał go, czy polityka Białego Domu rzeczywiście w obliczu trudności, jakie natrafiła „straciła rozmach i przeszła do defensywy”. Kennedy w odpowiedzi przyznał, że bardzo dużo trudności pojawiło się, ale zaprzeczył jakoby odebrało to jego programowi New Frontier — Nowe Kresy siłą dynamiczną. „Jest w życiu osobistym, narodowym i międzynarodowym pewien rytm są jego przyplawy i odpływy”, dodał filozoficznie.

Odnosnie do wewnętrznego kryzysu w Przymierzu Atlantycznym Prezydent Stanów Zj. powiedział, że zmniejszenie zewnętrznego zagrożenia wojskowego od Wschodu „naturalnie oraz niechronnie” musiało doprowadzić do wyjścia na jaw innych problemów, mianowicie wewnętrznych różnic w obozie zachodnim. Podkreślił jednak, że woli te drugie problemy od znacznie niebezpieczniejszych, jak zagrożenie kryzysu berlińskiego, dla którego ap. Stany Zjednoczone musiały zrobić częściową mobilizację w lecie 1961 r.

Kennedy przyznał również, że drażliwą kwestią pozostaje dalej Kuba — co do której, jak dodajemy od siebie, pod koniec ubiegłego roku Prezydent wypowiadał się zbyt optymistycznie. Na pociechę uzupełnił to przyznaniem stwierdzeniem, że „wzrosła natomiast solidarność zachodniej półkuli” i wyraził pogląd, że jego zdaniem „osiągnęliśmy jasno, iż nie pozwolimy na to by Kuba stała się ofensywnym zagrożeniem wojskowym”. Można by tu jednak zauważyć, że różnica między ofensywnym a defensywnym charakterem bazy wojskowej jest b. nieuchwytna oraz że ofensywna dywersja na wiele krajów Ameryki Łacińskiej jest z Kuby przez komunistów dalej prowadzona.

Przytoczone wypowiedzi Kennedy'ego świadczą, że zdaje on sobie sprawę z przejściowości obecnej sytuacji w Przymierzu Atlantycznym. Nie wydaje się jednak, aby w umyśle Prezydenta Stanów sprzecywały się już wytyczne polityki, która miała by te przejściowości zakończyć i różnice w łonie Zachodu pomyślnie wyrównać.

PO ZERWANIU BRUKSELSKIM — DE GAULLE GÓRA

KILKA tygodni mija od zerwania, formalnie zawieszenia, rokowań o wstąpieniu W. Brytanii do Wspólnego Rynku. W. Brytania, popierana przez Stany Zjednoczone, próbowała w tym czasie usilnie nawiązać jakieś związki z pięciu partnerami Wspólnego Rynku — poza Francją. Dwustronne rokowania niezadowolonego ministra W. Brytanii Edwarda Heath'a, które toczyły ostatnio w Brukseli wykazały już nierealność wszelkich, wysuwanych do góry żądań gospodarczych i politycznych inicjatyw, które miały zastąpić czasowo pełne członkostwo Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Rokowania, jak wiemy, rozbiły się przede wszystkim na sprawach rolniczych. Próbowano więc rozmaitych koncepcji, jak unii celnej, ograniczonej do towarów przemysłowych, które pozwoliły by zostawić sporną dziedzinę rolnictwa na boku, ale okazywało się to nierealne. Nie udało się również zainicjować serii dwustronnych układów między W. Brytanią a Piątką Wspólnego Rynku, opartych na wzorze traktatu francusko-niemieckiego. Pozostała jeszcze myśl dyskusji politycznych w ramach Zach. Europejskiej Wspólnoty Obronnej, którą tworzy europejska Szóstka + W. Brytania, ale większych nadziei nikt już z tym nie wiąże.

Według opinii prasy brytyjskiej, w zakresie stosunków Wspólny Rynek — W. Brytania, nie może się w istocie nic poważniejszego stać, aż kanclerz Adenauer poda się do dymisji, co ma rzekomo nastąpić w październiku tego roku. Wtedy dopiero, jak spodziewa się Londyn, różnice europejskiego programu między Paryżem a stolicami Piątki mogą się głębiej ujawnić.

Nie osiągnęły również dotychczas sukcesu amerykańskie koncepcje „wielostronnego” (multilateral) uzbrojenia nuklearnego, które — jedyną inną rzeczą europejskie — miały podkopać negatywne stanowisko de Gaulle'a. Plan amerykański ma zbyt wielu komentatorów, jeszcze do tego nie mówiących tym samym językiem i nie spotkał się z nieczym entuzjazmem. Nawet Anglicy, mimo układu Kennedy — Macmillan z Nassau, mają poważne zastrzeżenia i rozmowy Livinstona Merchant'a, prowadzone aktualnie w Londynie z lordem Home'em i ministrem lotnictwa P. Thorneycroftem nie wiele dały.

NOWY ZAMACH W SYRII — NEONASSERYZM SZERZY SIĘ

PO Jemenie i Iraku, wojskowe kolo- nialistyczne o wyraźnych skłonnościach do panarabskiego nacjonalizmu, reprezentowanego przez egipskiego Nassera, objęły władzę na drodze zamachu w Syrii. Jak wiadomo, Syria tworzyła już przejściowo od wiosny 1958 jedno państwo w postaci Zjednoczonej Republiki Arabskiej z Egiptem, ale wojskowy zamach z września 1961 sprowadził zerwanie tego związku. Ostatnie rewolucje nacjonalistyczno-wojskowe, zwłaszcza ta która obaliła Kassemę w Iraku, wzmocniły jednak na nowo analogiczny prąd w Syrii i tego wyrazem stał się nowy zamach w Damaszku. Był on bezkrwawy i jak dotąd skończył się na aresztowaniach szefów reżimu poprzedniego z wyjątkiem premiera Kaled El Azema, który znalazł azyl w sąsiadującej z jego domem ambasadzie tureckiej.

Nowy rząd powołano utartym wzorem wojskowego nacjonalizmu arabskiego: samozwańca, rewolucyjna rada mianowała gabinet, złożony przeważnie z wojskowych i ponadto z kilku przedstawicieli socjalistyczno-panarabskiej partii Bass, na której czele stoi wybitny polityk M. Alfak. Premierem został Salah Bitar, dawniej wiceprezydent syryjski Zjednoczonej Republiki Arabskiej i wybitny przedstawiciel partii Baas, która wprowadziła też swoich członków do nowego gabinetu irackiego.

Pierwsze deklaracje nowego reżimu, podobnie jak te, które padły miesiąc temu z Bagdadu, głoszą solidarność nacjonalistyczną z Egiptem, ale hasło jednolitego państwa jakim miała być Zjednoczona Republika Arabska, nie pojawia się. Mówi się natomiast o federacji. Być może, po złych doświadczeniach z Zjednoczoną Republiką mamy teraz do czynienia z programem luźniejszego związku państw, czyli jak by to — neonasseryzmem.

Błogosławieństwa tej tendencji udzielił już Waszyngton. Sekretarz Stanu Rusk oświadczył, że Stany Zjednoczone nie mają nic przeciw współdziałaniu państw arabskich, ale — niepodległych. Ostała też dawna, bezwzględna opozycja wobec panarabskich tendencji na Środkowym Wschodzie ze strony W. Brytanii. Dyplomacja Waszyngtonu i Londynu będzie się jeszcze starała wybronić swoich dawnych sprzymierzeńców: dynastie haszemidów w Jordanii i seudyjską — w Arabii, reprezentowanych dziś przez Husseina w Amanie i Fejsala w saudyjskim Ryadzie. Kompromis jednak między rewolucyjnymi nacjonalistami, których Waszyngton zresztą już zdaje się faworyzować, a

tradycyjnymi ustrojami dynastycznymi nie będzie łatwy. Poparcie zaś dla słabnących sojuszników ze strony anglo-amerykańskiej nie bywa z reguły nazbyt wytrwale ani mocne. Można więc raczej zastanawiać się, czy Hussein i Fejsal cokolwiek zdołają uratować ze swego dziedzictwa.

KURDOWIE OTRZYMUJĄ OD NOWEGO REŻIMU AUTONOMIE

SENSACYJNYM i niespodziewanym dla międzynarodowych kół politycznych rezultatem lutowego zamachu stanu w Bagdadzie i objęcia władzy przez rewolucyjny nacjonalizm nad Irakiem jest uzyskanie przez Kurdów autonomii. 11 marca w Bagdadzie, podpisano odpowiedni układ, którego dokładna treść nie jest jeszcze w tej chwili znana prasie, ale który ma z Iraku uczynić pierwsze państwo arabskie dwunarodowe. Co charakterystyczne i interesujące. Kair poparł koncepcję rewolucyjnego reżimu na rzecz Kurdów.

Ponadto okazuje się obecnie, że zamachowcy Iraku jeszcze na długo przed objęciem władzy i obaleniem Kassemę pozostawali w kontakcie z przywódcami kurdyjskimi. Za neutralną postawę podczas przewrotu Kurdowie mieli już z góry obiecaną autonomię. Wstępne rokowania prowadzone z przywódcami kurdyjskiej partii demokratycznej Ibrahimem Ahmedem, przy czym komunizujące skrzydło z gen. Barzani na czele robiło trudności i zawarty układ jest dla komunistów z pewnością zaledwie taktyczną „perdyśką”. Moskwa robi bez wątpienia wszystko, aby uniemożliwić zgodę nacjonalistów arabskich z kurdyjskimi, która by wyrwała jej z ręki Kurdów jako narzędzie dywersji na Środkowym Wschodzie.

Na tym problemie rywalizacji nacjonalistyczno-komunistycznej oraz na zagadnieniu, jak odbije się autonomia Kurdów irackich na ich położeniu w Turcji i Persji polega międzynarodowy charakter tej sprawy. Część Kurdów zajmuje również płn. wschodni kąt terytorium Syrii. Nowy, rewolucyjny reżim w Damaszku pójdzie jednak z pewnością drogą swoich bagdadzkich, ideowych i rasowych pobratymców.

Z.S.

NOWA USTAWA DLA CUDZOZIEMCÓW

W okresie obecnej sesji Sejmu — donosi warszawska „Trybuna Ludu” — uchwalona zostanie nowa ustawa „wyraźnie określająca przyczyny”, z powodu których cudzoziemcom reżim odmawiać będzie wizy wjazdowej do Polski, albo pozbawi prawa przebywania w Polsce. Decyzje takie władze reżimowe podejmować będą w następujących wypadkach: 1) gdy „cudzoziemiec działał na szkodę interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”; 2) gdy naruszył przepisy celne lub dewizowe; 3) gdy został pozbawiony obywatelstwa polskiego po dniu 9 maja 1945 roku; 4) gdy „ze względu na interes publiczny jego obecność w Polsce jest niepożądana”.

Dotychczas — jak informuje dalej „Trybuna Ludu” — cudzoziemcy w ciągu trzech dni od przekroczenia granicy mieli obowiązek osobistej rejestracji w komendzie Milicji Obywatelskiej. Obecnie dodatkowo wprowadzono zostanie również obowiązek rejestracji. Nowa ustawa wprowadza przepisy w sprawie udzielenia azylu cudzoziemcom i zmianę formy zaopatrzenia cudzoziemców w dowody tożsamości. W miejsce dotychczasowych kart osiedleńczych otrzymywać oni będą karty stałego pobytu. Wreszcie ustawa wprowadza „szereg przepisów o charakterze porządkowym”, m.in. wymierzanie cudzoziemcom kar grzywny i innych w oparciu o reżimowe przepisy karno-administracyjne. (FEC)

Prasa włoska a audienca Adzubeja u Ojca św.

Z chwilą zjawienia się w Rzymie wraz z żoną Radą, córką Chruszczowa, redaktora naczelnego „Izwestii” Adzubeja, zaczęły się natychmiast domysły i dociekania na temat jego audienca u Papieża. Sam Adzubej starał się niewątpliwie swymi drogami o tę audienca, równocześnie jednak nie zaniedbał żadnego nietaktu pod adresem Watykanu.

Tak więc ogłosił urbi et orbi, że jest wojującym ateistą i że żadne pojednanie między komunizmem a katolicyzmem nie jest możliwe. Następnie odczuł jednak potrzebę „nowej religii”, a mianowicie religii pokoju i przyznał, że „wszystko może się zdarzyć”. Ewentualne otwarcie konsulatów Stolicy Apostolskiej (sic) w Rosji sowieckiej określił jako dobry pomysł, ale suwerenność Papieża sprowadził do władania nad Città del Vaticano. Ostatecznie zdecydował się dołączyć do grupy dziennikarzy włoskich i obcych, którzy mieli być obecni na uroczystości powiadomienia Ojca św. o przyznaniu nagrody pokojowej fundacji Balzan. Według krótkiej relacji „Osservatore Romano” „wśród obecnych korespondentów najważniejszych międzynarodowych agencji prasowych i licznych dziennikarzy włoskich i obcych był też p. Aleksiej Adzubej, dyrektor dziennika „Izwestia” z żoną, którzy wyrazili chęć spotkania Ojca św.”. Dziennik watykański pomija milczeniem, że Adzubej z żoną byli następnie przyjęci przez Ojca św. na prywatnej audienca, któ-

ra trwała 20 minut. Zdaniem „Giornale d'Italia” chodziło o względy kurtuazji: ten sam dziennik jednak uważa za fakt historycznej doniosłości, że po osobistej aprobachie Chruszczowa dla przyznania Janowi XXIII nagrody Balzan, właśnie jego zięć Adzubej swoją obecnością w pałacu watykańskim jakby ponowił zgodę premiera sowieckiego.

Pobyt Adzubeja w Rzymie wydaje się być dalszym ogniwem akcji przez Moskwę podjętej w kierunku skutecznej penetracji propagandowej wolnego Zachodu: prasa stwierdza, że tym razem chodzi o dużą stawkę, bo może o wizytę Chruszczowa w Italii a kto wie czy nie w Watykanie. A więc mierzy się wprost w świat katolicki. Poza tym weszliśmy w Italii w okres wyborczy: wizyta Adzubeja we Włoszech będzie niewątpliwie wyzyskana dla celów propagandy wyborczej przez partię komunistyczną. Adzubej robi w Rzymie wszystko, by przedstawić komunizm jako formę rzadko racjonalną i ludką; niektóre dzienniki przewidują, że wywoła duże zamieszanie pośród katolików. Ale wiadomo: każda koegzystencja jest dla komunistów formą walki ideologicznej. Nie można było nie zauważyć obecności mgra Willebranda przy powitaniu Adzubeja w Watykanie: nadało to wizycie dodatkowe znaczenie.

Zasadnicze nastawienie Stolicy Apostolskiej w tej dziedzinie ujmuje najlepiej głos radia watykańskiego, który podajemy w streszczeniu poniżej.

Radio watykańskie o Stalinie i komunizmie

Rozgłoszenia watykańskie nawiązują do dziesięciolecia śmierci Stalina by stwierdzić w transmisji p.t. „Zapomnienie”, że Moskwa ani słowem nie wspominała „ojca ludzkości”, „tytana myśli i dziejów”, „nieśmiertelnego geniusza” w dziesiątą rocznicę jego zgonu. Chodzi o to, by w epoce koegzystencji i penetracji, która jest obecnie hasłem komunizmu, całą winę za przeszłość zwałić na osobę a nie na doktrynę. „Trzeba koniecznie rozszerzać przekazywanie — mówiło radio watykańskie — że potępienie człowieka o fizjonomii notorycznie dyskutowanej, równa się szczerze, zdecydowanej woli zmiany metod, bardziej teraz ludzkiej, bardziej do pogodzenia z współistnieniem narodów...”. Rozgłoszenia watykańskie mówiła dalej: „Taktyka komunizmu zmienia się rzeczywiście tak dalece, że od czasu do czasu udaje się jej tu i tam rozbu-

dzić wątpliwości, czy sam komunizm się nie zmienił. Niestety rzeczywistość jest inna od propagandy. Komunizm został tym czym był: bezbożnym i materialistycznym w teorii i w praktyce. Niezależnie od wszystkich innych rozważań wskazuje na to jego niezmiennie i wojujące zaprzeczenie wszelkich wartości i wszelkiego credo religijnego. Także Jan XXIII, tak skłonny z natury i świadomy decyzji do podjęcia wszelkiej dobrej intencji, nie mógł tego nie opłakiwać”.

Zacytowawszy kilka oświadczeń Ojca św. co do przesładowania Kościoła w krajach przez rządzących, rozgłoszenia watykańskie kończy:

„Stalin znikł i w krótkim okresie 10 lat komunizm zatarł nawet jego pamięć: ale nie dlatego, by odstąpić od swoich zasad bezbożnych i materialistycznych, ale by je tym skuteczniej szerzyć i w czyn wprowadzać”.

KRONIKA TYGODNIA

2 marca

Prasa francuska podaje, że w Londynie ukrywa się Georges Bidault, b. premier Francji, przywódca tajnej Narodowej Rady Oporu, występującej przeciwko gen. de Gaulle.

3 marca

Między kanclerzem Adenauerem i jego ministrem dla spraw gospodarczych prof. Erhardem doszło do ostrej wymiany zdań w sprawie przyjęcia W. Brytanii do Europejskiego Wspólnego Rynku. Prof. Erhard jest zwolennikiem przyjęcia W. Brytanii do EWR.

4 marca

Wielkie poruszenie w opinii francuskiej i brytyjskiej wywołała audycja telewizyjna BBC w której wystąpił b. premier Francji, p. Bidault, przywódca antygaulistowskiej Rady Narodowej Oporu. Wywiad z p. Bidault przeprowadzony został prawdopodobnie w styczniu br. w czasie pobytu p. Bidault w Londynie. W kwietniu ub.

r. opuścił Bidault Francję, ukrywając się od tej chwili w różnych krajach, współpracując jednocześnie z podziemną armią, która dąży do dokonania zamachu stanu i obalenia rządów gen. de Gaulle'a.

5 marca

W Anglii osadzono w więzieniu dwóch dziennikarzy dla odbycia kary 6 i 3 miesięcy więzienia za niewyjawienie nazwiska informatora, który udzielił im wiadomości będących podstawą do napisania artykułu.

6 marca

Ponad 200.000 górników francuskich przystąpiło do strajku.

7 marca

49-letni Willj Brandt, został ponownie nadburmistrzem zachodniego Berlina 97 głosami przeciw 37.

8 marca

W Syrii dokonany został znowu zamach stanu.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 br b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6, rocznie £3.00. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 315.20, podając swój dokładny adres — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francia Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord), tel. 568-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50 wpłacać przez poczt.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikiciuk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz 120; A Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post. Nr 110. — W SZWAJCARII: fr. szw mies 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies 3.60, kwart. 10.00, rocz 36.00, Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Liccia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNI: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park, Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1. Vial kwart. £1.00A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16.6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna \$2.10 półroczna \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski, 627, Tracy Street.

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco”, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.50 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20, Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30